

W 10 ROCZNICĘ WYZWOLENIEJ WIOSNY



Marzec — to miesiąc wiatrów na Wybrzeżu. Wiosna daje tu o sobie znać szturmem na morzu i porywistymi wichurami na lądzie. Żaden jednak sztorm, czy wichura nie da się porównać z tym huraganem, który przewalił się nad Wybrzeżem wiosną 1945 r. Z huraganem wyzwolenie ofensywy wojsk radzieckich i jednostek polskich, pod którego naporem szybko zajaśniała łódź pokrowiec krzyżackich, bismarkowskich i wreszcie hitlerowskich nawarstwień, skuwający polskość tych ziem.

Była to wiosna odrodzenia ziemi i narodu. Ziemi — pojętej wodami Wisły i Odry, ludzi — wytrwałych w godności polskiej mowy. Doczekała się ziemia, doczekała się ludzie tej długo oczekiwanej i wyteśnionej wiosny, która przysłała z czerwona gwiazdą na hełmie żołnierza radzieckiego i z piastowskim orłem na czapce polskiego czołgisty.

Odwroćta się karta historii. Nie mogli zrozumieć tego co się dzieje butni jankroci pruscy i zwyrodniali hitlerowcy, wierzący tylko w swoją siłę, w prawo pięści, w prawo pancerfaustów. Walili się w grzyby ich „tysiącletnie” imperium germańskiej rasy panów, budowane na krwi i kościach Słowian nadbałtyckich.

Pobici generalowie hitlerowscy rozpamiętując na gruzach faszystowskiej Rzeszy poniesioną klęskę tłumaczyli ją błędami strategii. Obecnie zaś opracowują nowe strategiczne plany marszu na wschód. Punktem wyjścia ich odwrotnych rojeń jest uprawniana przez wiadome kółka amerykańskie polityka „z pozycji siły”. Mylą się jednak ci, którzy uważają, że prawa pancerfaustów czy nawet artylerii atomowej są silniejsze od praw historii.

Pamiętamy dobrze pierwsze dni odbudowy Wybrzeża, pamiętamy pierwsze bochenki chleba, którymi ludzie radzieccy dzielili się z mieszkańcami Gdyni i Gdańska. W tych trudnych miesiącach pomocy radzieckiej ułatwiała nam przywrócenie normalnego życia, ożywienie martwych hal fabrycznych, oczyszczenie basenów portowych, zaopatrzenie ludności w światło, wodę i żywność.

10 lat minęło od tych dni. Wiele zmieniło się w tym czasie. Od Gdańska do Szczecina, na całej szerokości pół tysiąca kilometrów liczącego wybrzeża, coraz głębiej wstają w tę ziemię korzenie socjalizmu, coraz bardziej ugruntowuje się siła Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nad morzem.

W lipcu minie 10 lat od tego dnia, gdy z portu gdańskiego odszedł pierwszy statek załadowany polskim węglem. Dziś bandery polskiej floty handlowej spotkać można prawie na wszystkich morzach i oceanach świata. Zawijają nasze statki do portów 31 krajów, przyczyniając się do rozwoju stosunków handlowych między narodami. Polska flota handlowa stała się poważnym instrumentem naszej pokojowej polityki.

Zaledwie siedem lat mija w kwietniu od założenia stępi w Stoczni Gdańskiej pod kierownictwem pełnomocnika — rudoogłowce „Soldek” o tonażu 2.620 TDW. Dziś, w teście Stoczni Gdańskiej, budowany jest statek o wyporności 10 tysięcy ton. Te dwie cyfry — to wymowny wskaźnik wzrostu naszego przemysłu okrętowego. Jeśli do tego dodamy, że w ubiegłym roku budowaliśmy ponad 10-krotnie więcej statków niż w 1951 roku — to otrzymamy obraz tej pacy budownictwa okrętowego w Polsce Ludowej. Polski przemysł okrę-

towy, tak jak i nasza flota handlowa, odgrywa poważną rolę w umacnianiu sił naszego państwa ludowego i całego obozu pokoju.

Nie ustępuje w rozwoju naszej flocie i rybołówstwo morskie. Z roku na rok wzrasta flota rybacka, łowiąca na dalekich łowiskach Morza Północnego i Morza Barentsa. Miara rozwoju naszego rybołówstwa są trzy cyfry. Jeśli w roku 1938 połowy bałtyckie i dalekomorskie wynosiły 12,5 tysiąca ton, a w 1945 — 2,6 tys. ton, to w roku ubiegłym osiągnęliśmy ponad 100 tysięcy ton odłowionej ryby. Takim tempem rozwoju i w tak krótkim czasie nie może poszczycić się żaden kraj w Europie zachodniej.

A cóż powiedzieć o odbudowie i rozbudowie naszych miast — Gdańska, Gdyni, Elbląga? O odbudowie i rozbudowie obok stoczni okrętowych — Zakładów Mechanicznych im. gen. Świerczewskiego i Zakładów Urządzeń Kuziennych w Elblągu, Stargardzkich Zakładów Przemysłu Farmaceutycznego, Fabryki Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie i wielu innych zakładów? O odwołaniu Żuław, o pracach melioracyjnych na Mościech Błotach? Prawda, z wyjątkiem w rolnictwie, z rozwojem hodowli, z likwidacją odlogów i ugorów mamy jeszcze trudności. Występują trudności — już w innej skali — i w rozwoju naszych podstawowych gałęzi przemysłu i w przemyśle terenowym. Są to jednak trudności wzrostu. Wzrostu i rozwoju, którego nikt zaprzeczyć nie może.

Stworzyliśmy na Wybrzeżu fakty nieodwracalne. Najbliższymi z nich odwołamy się 10 lat temu. Jest nim Polska Ludowa na Wybrzeżu.

Fakty te są solą w oku imperialistów, którzy wrogo odnoszą się do rozwoju naszej pokojowej gospodarki. Przejawem tej wrogości była w swoim czasie odmowa wydania nam budowanych dla nas w stoczniach angielskich statków „Tatry” i „Beskidy”. Wyrazem tej wrogości były dyskryminacje stosowane wobec „Bałtów” w Nowym Jorku, a ostatnio — rabunek naszych statków „Praca” i „Prezydent Götterwald” przez bandytów czangkajszewskich, działających pod „wysokim” patronatem Waszyngtonu.

Nie chcą się liczyć z nieodwracalnymi faktami odbudowy polskiego Wybrzeża i odwołowy Niemiec, ustawiający na ulicach miast w Niemczech zachodnich drogowskazy z napisami: „nach Danzig” i „nach Stettin”. Szkalują naszą osiągnięcia „wojnoweuropejskie” szczekaczki.

Stare przysłowie powiada: „psy szczekają, karawana idzie dalej”. My idziemy całą parą naprzód.

Doceniamy oczywiście niebezpieczeństwo, jakie stanowią dla naszej pokojowej pracy układy paryskie, remilitaryzacja Niemiec zachodnich i odbudowa potencjału przemysłowego Kruppów, Flicków i innych potentatów niemieckiego imperializmu.

Zdajemy sobie sprawę z tego, co oznacza ratyfikacja układów paryskich. Jednakże sytuacja obecna jest z gruntu odmienne od tej, jaka była w 1939 roku. Dziś narodziły się zdecydowane siły do obrony i pokojowego współistnienia. Narodziła się chęć umierać w imię zysków monopolu amerykańskich i wskrzeszenia hitlerowskiego trupa. Dlatego też w dziesiątą rocznicę wyzwolenia Wybrzeża możemy z całą pewnością patrzeć w przyszłość. Bo przyszłość tej strzeże potężny obóz pokój, demokracji i socjalizmu, stojący na straży naszej wolności i bezpieczeństwa.

GŁOS WYBRZEŻA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 76 (2629) GDAŃSK, ŚRODA 30 MARCA 1955 R. CENA 20 GR

Chłopi całej Polski

przystępują do prac wiosennych

W województwach południowych siewy rozpoczęto

Na terenie całego kraju trwają intensywne przygotowania do siewów wiosennych. W południowych województwach siewy zostały już rozpoczęte. Oto mel dunki z różnych części kraju.

PIERWSZE SIEWY NA LUBELSZCZYNIE

LUBLIN PAP. W niektórych rejonach Lubelszczyzny nastąpiło osuszenie gleby, umożliwiające rolnikom rozpoczęcie prac wiosennych w polu.

Jedni z pierwszych w tym województwie do siewów przystąpili mieszkańcy wsi Wola Burzecka, pow. Łuków. M. in. dwaj mieszkańcy tej wsi Wacław Golba i Aleksander Skiba 28 bm. zasiali 1 ha owsa. Do wlokowania orki zimowych przystąpili mieszkańcy kolonii Wagram, pow. Łuków.

OKOŁO 780 FACHOWCÓW- ROLNIKÓW POMOŻE CHŁOPOM WIELKOPOLSKI

POZNAN PAP. 29 bm. z Poznania i powiatowych miast Wielkopolski wyjechało na wieś ok. 780 fachowców-rolników. Zadaniem ich będzie udzielenie fachowej pomocy chłopom w przeprowadzeniu siewów wiosennych. Przebywać oni będą w gromadach po kilkanaście dni. W czasie swego pobytu zwracać będą uwagę nie tylko na sprawę przeprowadzenia siewów, lecz również na zagospodarowanie wszystkich gruntów itp.

W ZESPOLU PGR ŻYROWA

OPOLE PAP. W zespole PGR Żyrowa, pow. Strzelce, trwają już w całej pełni wiosenne prace w polu. We wszystkich 6 gospodarstwach tego zespołu zawlokowano znaczną część pól zaoranych jesienią, a obecnie w szybkim tempie przeprowadza się dalszą przedsięwziętą uprawę roli.

SIEJA MIMO OCHŁODZENIA

KRAKÓW PAP. Mimo ochłodzenia coraz więcej chłopów woj. krakowskiego przystępuje do prac wiosennych.

Ok. 20 chłopów ze wsi Budzów, pow. Wadowice dokonało na swych polach siewów owsa, jarego, stosując siew przedowy. W ich liczbie znaleźli się m. in. Jan Wasniewski i Michał Adamek, którzy obsiali, starannie oczyszczonym uprzednio ziarnem, po pół ha.

BRIGADY TRAKTOROWE POM WYJEŻDŻAJĄ DO SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH

POZNAN PAP. Z POM woj. poznańskiego wyjeżdżają obecnie do spółdzielni produkcyjnych ostatnie brygady traktorowe, które z nastaniem odpowiedniej pogody rozpoczną wiosenne prace polowe.

Kobiety Sopotu popierają Apel Światowej Rady Pokoju

Ponad 700 mieszkanki Sopotu przybyło w dniu wczorajszym do kina „Polonia” na ogólnomiędzyski wiec protestacyjny kobiet przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich oraz przeciwko produkcji broni masowej zagłady.

Wiece zagaiła przewodnicząca ZM LK ob. Kurylek, po czym referat o okolicznościach wygłosiła tow. Maria Ga-

ra — sekretarz Prezydium MRN.

Na całym świecie, we wszystkich miastach i wsiach, w fabrykach i wyższych uczelniach — miliony ludzi konsekwentnie żądają zaprzestania zbrodni, zniszczenia zapasów broni masowej zagłady, zadania pokoju — mówiła tow. Ga — ra. Należy również nie ustawać w wysiłkach, aby zniwiedzić za kusem podżegaczy wojennych, utworzyć drogę zasadzie pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach.

Po referacie zabierało głos wiele kobiet. Ob. Szejk, dyrektor PDT, odczytała następnie list kobiet z Sopotu do kobiet francuskich. Oto jego fragmenty: „Drogie Przyjaciółki! Piszę do Was w chwili, kiedy Wasza Rada Republiki, wbrew woli całego narodu, ratyfikowała układy paryskie.

Tradycyjna przyjaźń narodów polskiego i francuskiego dyktuje nam wyraz solidarności w naszej wspólnej walce, oraz słowa głębokiej wiary w to, że zwycięstwo ostateczne należy do nieustraszonych i wytrwałych bojowników o pokój, a więc i do Was, drogie przyjaciółki francuskie!”

Na zakończenie przewodnicząca LK, tow. Kurylek, odczytała rezolucję, która wzywała do prezydium wiecu. Czytamy w niej między innymi:

„My, kobiety pracujące m. Sopotu, zebrane na wiecu protestacyjnym w dniu 29. 3. 1955 r., przesyłamy gorące pozdrowienia uczestnikom III Krajowego Kongresu Pokoju, który odbędzie się 3 kwietnia w Warszawie i wyrażamy swą nieugiętą wolę walki o pokój i szczęśliwe życie wszystkich ludzi. Wzywamy wszystkie kobiety do wspólnej walki o szczęście naszych dzieci, do pełnego poparcia apelu Biura Światowej Rady Pokoju. Apel ten solidarnie poprzemy w miesiącu kwietniu swoimi podpisami.

Sprawy zdrowia na sesji WRN

Wczoraj w sali konferencyjnej Prezydium WRN w Gdańsku odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęcona sprawom zdrowia i wiosennej akcji sanitarnej — porządkowej. Na sesji obecny był wiceminister zdrowia tow. Bogusław Kożusznik.

Otwarcia obrad dokonał przewodniczący Prezydium WRN — tow. Walenty Szeliga. Obradom sesji przewodniczył radny tow. Jan Miłk.

Sprawozdanie z działalności służby zdrowia w województwie gdańskim złożył zastępca przewodniczącego Prezydium WRN — tow. Marian Gregorek. Uzupełniając referat wygłosił zastępca przewodniczącego komisji zdrowia WRN tow. dr Jerzy Krzyżanowski. W dyskusji radni wysunęli wiele wniosków zmierzających do poprawy naszego lecznictwa. Wnioski te zostały opracowane w formie uchwały.

Na sesji powołano również Kolegium Orzekające przy Prezydium WRN.

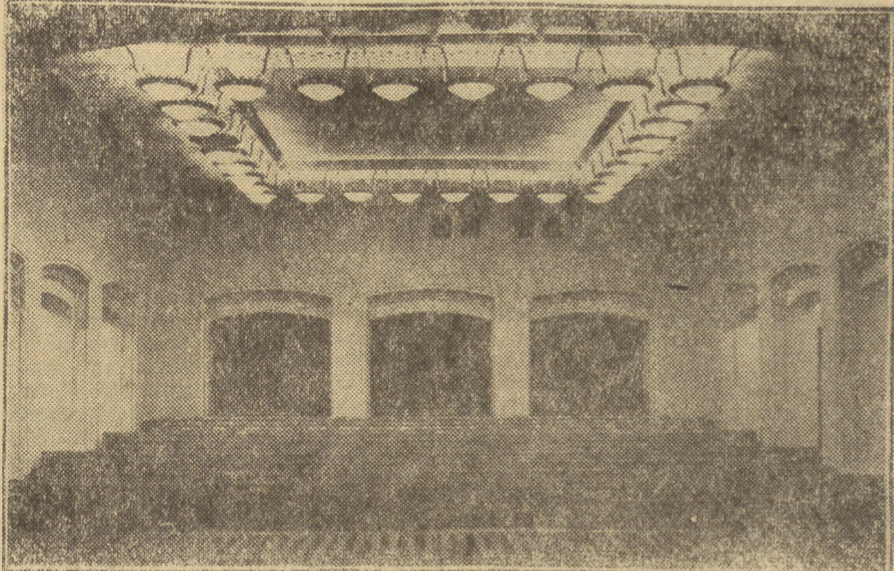
Uroczysta sesja Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej

Mija 10 lat od chwili, gdy Gdańsk wyzwolony spod jarzma faszystowskiego otworzył nową kartę w swojej historii. Dla uczczenia tej rocznicy i przypadającej równocześnie 500 rocznicy powrotu Gdańska do Macierzy dziś o godz. 17 w sali Teatru „Wybrzeże” we Wrzeszczu odbędzie się uroczysta sesja Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej.

Referat o 10-letnim dorobku Gdańska wygłosi przewodniczący Prezydium WRN — tow. Walenty Szeliga.

W części artystycznej zostanie wykonana kantata gdańska prof. K. WILKOMIRSKIEGO do słów St. FLESZAKOWEJ oraz wystąpi zespół pieśni i tańca „Baltyk” z widowiskiem pt. „NASZ GDAŃSK”.

W Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina



Na zdjęciu: Wnętrze sali teatru kukielkowego. Widok ze sceny na salę. CAF—Fot. Zygm. Wdowiński

Układy paryskie służą uzbrajaniu

Niemiec zachodnich Rozmowa prof. Joliot - Curie z korespondentami »Prawdy«

MOSKWA PAP. Pod tytułem: „Nie wolno dopuścić do tego” dziennik „Prawda” ogłasza tekst rozmowy swoich korespondentów z prof. Joliot-Curie:

Przewodniczący Światowej Rady Pokoju prof. Joliot-Curie, jeden z najwybitniejszych uczonych w dziedzinie fizyki jądrowej, przyjął korespondentów „Prawdy” w swoim gabinecie w Collège de France, gdzie kieruje laboratorium fizyki i chemii jądrowej atomowego i już od 18 lat prowadzi wykłady poświęcone tym problemom, wychowując kadry pracowników naukowych.

— Apel o zniszczenie zapasów broni atomowej i o zaprzestanie na zawsze jej produkcji, uchwalony przez Światową Radę Pokoju w Wiedniu, spotkał się już wszędzie z wielkim poparciem — mówi Joliot-Curie. Jestem przekonany, że odegra on nie mniejszą rolę niż słynny apel sztokholmski z 1950 roku. Ważne jest przy tym, że obecnie zgadza się z nami również wielu uczonych — atomowców dalekich od nas i niekiedy będących nawet naszymi przeciwnikami ideologicznymi.

Szczególne oburzenie wzywa do zniszczenia broni jądrowej plany amerykańskie, które rządzący zmierzają do uzbrojenia Niemiec zachodnich i zaopatrzenia ich we wszelkie rodzaje broni, nie wyłączając atomowej.

Wiadomo, że zwolennicy układów paryskich stosują najrozmaitsze wybiegi i usiłują przedstawić sprawę w ten sposób, jak gdyby te układy dawały wystarczającą „gwarancję”, które pozwalają rzekomo sądzić, że wskrzeszą dzisiaj Wehrmacht nie będzie mógł używać bomb atomowych i innych rodzajów broni masowej zagłady.

— To kłamstwo — mówi stanowczo Joliot-Curie. Jeżeli wnikniemy należycie w treść odpowiednich artykułów układów paryskich, okaże się, że w istocie rzeczy Adenauer i jego generałowie uzyskują pełną możliwość zaopatrzenia się w bomby atomowe i zrobienia z nich użytku. O to przede wszystkim chodzi. Resztę wypisano w tych układach wyłącznie dla zamyslenia oczu...

Przeglądając ułożone przez siebie tablice porównawcze Joliot-Curie analizuje artykuł po artykule.

— Protokół 3 ma sumiarną nazwę: „O kontroli nad zbrojeniami” — stwierdza Joliot-Curie. — Istotnie na ten protokół powołują się zazwyczaj ci, którzy twierdzą, jakoby układy paryskie uniemożliwiały Niemcom zaopatrzenie w broń masową zagłady. Ale o co tu chodzi w rzeczywistości?

Zwróćmy przede wszystkim uwagę na art. 1 tego protokołu. Mówi się w nim, że „wysokie umawiające się strony” wyrażają zgodę na deklarację Adenauera z dnia 3 października 1954 roku, w myśl której Niemcy zachodnie zobowiązują się, że nie będą wytwarzać, na swoim terytorium i w innych krajach, broń atomową, biologiczną i chemiczną. Nie ma tu ani słowa o zakazie wytwarzania takiej broni. Po prostu Adenauer obiecał, że jego kraj nie będzie wytwarzał broni masowej zagłady.

Po drugie — Adenauer ograniczył swą obietnicę do terytorium Niemiec zachodnich. Oznacza to, że ma on prawo wytwarzać broń masową zagłady na terytorium Wehrmachtu w innych krajach, np. w Hiszpanii lub Portugalii, gdzie istnieją zapasy rudy uranowej.

Po trzecie — nie ma tu ani słowa o zakazie importu broni atomowej do Niemiec zachodnich. Znaczy to, że Adenauer może bez przeszkód sprowadzać broń atomową, biologiczną i chemiczną z innych krajów, np. z USA, i zaopatrywać w nią swoją armię.

Po czwarte — tekst tego artykułu nie wyklucza bynajmniej ewentualności, że pewnego dnia sojusznicy Niemiec zachodnich zrewidują swoją „zgodę” na deklarację Adenauera i powiedzą: „Sytuacja zmieniła się, uważamy, że czas obecnie rozpocząć produkcję broni atomowej również w samych Niemczech zachodnich”. W tym wypadku Niemcy zachodni nie będą mieli żadnych powodów, aby nie podjąć decyzji o „nie”, z jej zdaniem po prostu nie będą się liczyć.

W artykule 2 tegoż protokołu mówi się, że „wysokie umawiające się strony” wyrażają zgodę na oświadczenie Adenauera, iż w Niemczech zachodnich nie będą na razie produkowane pociski rakietowe dalekiego zasięgu, latające bomby i inne najsilniejsze rodzaje broni. Ale artykuł ten z jeszcze większym cynizmem świadczy o

tych, że „zobowiązanie” Adenauera do wstrzymania się od produkcji broni masowej zagłady ma charakter czysto formalny i że jego celem jest wyłącznie oszukanie ludzi, którzy nie mogą zaznać, jak dokładnie z tekstanami dokumentów i muszą poprzestać na doniesieniach prasowych wypaczających istotę rzeczy.

Zacznijmy od tego, że w aneksie III protokołu zawierającego listę rodzajów broni, z których wytwarzania rezygnuje na razie Adenauer, powiedziane jest, że „z powyższej listy wyłącza się wszelkie mechanizmy lub ich części, składowe, aparaty, środki produkcji, produkty i organy”, używane na potrzeby cywilne lub służące do badań naukowych, lekarskich i przemysłowych w dziedzinie nauk teoretycznych i stosowanych. Nie można oczywiście mówić na serio o wykorzystaniu bomb rakietowych w dziedzinie badań naukowych, lekarskich i przemysłowych. Ale już sam fakt, że zastrzeżenie to zostało włączone do dokumentu właśnie w odniesieniu do tych rodzajów broni, świadczy o wielu rzeczach. Umożliwia ono faktycznie rządowi zachodnio-niemieckiemu podjęcie już teraz odpowiednich badań i produkcji broni rakietowej pod tym pretekstem, iż jest to rzekomo niezbędne do badań „w dziedzinie nauk teoretycznych i stosowanych”.

Dalej w tymże aneksie mówi się, że „z powyższej listy wyłącza się pociski rakietowe i bomby latające bliskiego zasięgu — o długości 2 metrów i o średnicy 30 cm, mające szybkość 60 m na sekundę i zasięg 32 km”.

Autorem dokumentu zastrzegając, że Wehrmacht będzie używał takich rodzajów broni do celów „obrony przeciwlotniczej”, nie daje już dla każdego po pierwsze to, że bomby latające można kierować nie tylko po stronie, lecz również po płaskim torze lotu, a po drugie — producent takich bomb oblicza ich trajektorie, dystansy, które mogą być trudne do zorganizowania przez sposobność produkcji broni masowej zagłady o dalekim zasięgu.

Alle to nie wszystko. W tymże art. 2 napisane jest czarne na białym, że również te formalne ograniczenia w produkcji rakietowych rodzajów broni masowej zagłady mogą być zupełnie znieśli, „w celu zaspokojenia potrzeb sił zbrojnych”. Jeżeli rząd Niemiec zachodnich wysłał takie żądanie, rada unit zachodnio-europejskiej powołuje odpowiedzialność na siebie, że nie będzie w stanie przeszkodzić powzięciu tej uchwały.

Układy paryskie zawierają także protokół IV, mający sumiarną nazwę: „W sprawie organu „unit zachodnio-europejskiej” do kontroli nad zbrojeniami”. Zwolennicy tych układów wspominają często, że o tym dokumencie usiłują przekonać opinie publiczną, jakoby istotnie przewidywało jakąś kontrolę nad zbrojeniami cywilnymi i wojskowymi, a przede wszystkim oczywiście nad zbrojeniami Niemiec zachodnich.

O co zaś chodzi w istocie rzeczy w tym protokole? Z art. 7 tego protokołu, w którym mowa o zadaniach wspomnianego organu, wynika, że może on sprawować kontrolę (i to tylko ograniczoną, jeśli nie warunkową) jedynie nad tymi magazynami i siłami zbrojnymi, które... „nie znajdują się pod władzą rady organizacyjnej państwa — atlantyckiego”. Wszyscy wiedzą, że ich armia wejdzie w skład sił zbrojnych tego sojuszu. Zaczniemy więc pytanie, o jakiej kontroli można mówić w tym wypadku?

W artykule 8 tegoż protokołu powiedziane jest: „Co się dotyczy sił zbrojnych i magazynów znajdujących się pod władzą państwa, dowódcy sił zbrojnych w Europie (protokół ma na myśli generała amerykańskiego Gruenthera), organ ten będzie otrzymywał informacje od rady (chodzi tu o radę sojuszu państw atlantyckiego) za pośrednictwem oficera wysłanego rangi, mianowanego przez tego państwa dowódcę”. Jeżeli uwzględnimy okoliczność, że w skład sztabu „atlant-

tyckiego” wchodził buda oficerowie zachodnio-niemieccy, dojdziemy do wniosku, że na stanowisku tym może się znaleźć z powodzeniem były hitlerowiec.

Dowodztwo sił zbrojnych państwa — atlantyckiego może być wykonywane Wehrmacht w dawne rodzaje broni, nie wyłączając bomb atomowych, a to tym bardziej, że protokół III nie zawiera dowodztwa państwa w tym zakresie. W tym domu zresztą wszystkim, że już obecnie na terytorium Niemiec zachodnich znajduje się broń atomowa i że ćwiczenia w dziedzinie stosowania jej odbywają się z udziałem „obserwatorów” Bonn...

W konkluzji Joliot-Curie oświadcza:

— Walka przeciwko wskrzeszeniu militarnemu niemieckiego i przygotowywaniu wojny atomowej jest sprawą honoru wszystkich ludzi dobrej woli.

Scelba i Martino w USA

NOWY JORK PAP. Po zakończeniu rozmów w Kanadzie premier włoski Scelba i minister spraw zagranicznych Martino przybyli do USA.

Prasa amerykańska podaje, że rokowania przeprowadzone przez nich w Kanadzie „miały charakter polityczny i dotyczyły polityki atlantyckiej oraz innych dziedzin interesujących oba kraje”. Podczas rozmowy z dziennikarzem w Ottawie Scelba wypowiedział się za konferencją zbrojeniową oraz rokowaniami z Wschodem. „Wszelka akcja w tym kierunku” powiedział Scelba — „powinna być oczywiście skoordynowana między państwami zachodnimi, łącznie z Kanadą i Stanami Zjednoczonymi. Niemniej jednak zobowiązaliśmy się wobec naszego senatu po pierać w miarę sił rozmowy nie dłużej niż do końca czerwca”.

Trybunał Konstytucyjny ustalił, że do dnia 7 kwietnia zainteresowani posłowie będą mogli umotywić bardziej szczegółowo swoją skargę. Rząd Adenauera będzie musiał złożyć odpowiedź na piśmie do dnia 18 kwietnia. Na sejmie Trybunał ustalił termin ustnej rozprawy.

Opinia publiczna krajów arabskich potępia prowokacje Turcji wobec Syrii

PARYŻ PAP. Jak donoszą z Damaszku, rząd Turcji w dalszym ciągu stosuje wobec Syrii ciągłą siłę. Prasa syryjska pisze o trwającej koncentracji wojsk tureckich na granicy syryjsko-tureckiej w rejonach miast Gaziantep oraz Kasaba. Dzienniki zamieszczają informacje o powtarzających się coraz częściej aktach pogwałcenia obszaru powietrznego Syrii przez samoloty tureckie.

Prowokacje Turcji wobec Syrii spotkały się z potępieniem opinii publicznej krajów arabskich. Prasa krajów

arabskich nie ukrywa, że za plecami Turcji stoją Stany Zjednoczone. Oburzenie ludności krajów arabskich jest tak silne, że amerykańskie koła rządzące są zaniepokojone możliwością wzrostu nastrojów antytureckich i antyamerykańskich w tej strefie.

W kołach dziennikarskich zwraca się uwagę, że Amerykanie starają się być użyteczni, aby sprawa konfliktu turecko-syryjskiego nie znalazła się na porządku obrad Rady Bezpieczeństwa.

PARYŻ PAP. Jak donoszą z Bejrutu, premier Libanu Sami Solh przyjął 27 bm. ambasadora Arabii Saudyjskiej w Libanie. Po rozmowie z premierem ambasador Arabii Saudyjskiej oświadczył przed stawicielom prasy: „Podkreśliłem w rozmowie z premierem Libanu, że rząd mój uważa, że wszelka agresja wobec Syrii za agresję wobec Arabii Saudyjskiej. Jestem przekonany, że tak myśli każdy uczciwy Arab”.

PARYŻ PAP. Rząd Francji polecił swemu ambasadorowi w Ankarze, aby doręczył ministerstwu spraw zagranicznych Turcji notę, w której wyraża kategorię protestu przeciwko stanowisku Turcji wobec Syrii.

Oświadczenie Edena w Izbie Gmin

LONDYN PAP. Jak donosi agencja Reutersa, na posiedzeniu Izby Gmin Labourysty Henderson zainterpelował ministra Edena, czy rząd brytyjski nie sądzi, że w chwili obecnej nie ma przeszkód do odbycia konferencji czterech mocarstw.

Minister Eden odpowiadał na interpelację Hendersona o oświadczył: „Prowadzimy już konsultację z naszymi sojusznikami w sprawie metody, jakie możemy obecnie zastosować”.

Na zapytanie Hendersona, czy z odpowiedzi tej można wnioskować, że podejmowane są kroki w celu zwolnienia konferencji wyższych urzędników, Eden odpowiedział: „Omawiamy to zagadnienie z naszymi sojusznikami”.

BRATERSKA POMOC



Na zdjęciu: Traktory radzieckie w ośrodku maszynowo-traktorowym w Fie nianle. Fot. — CAF

Stan wyjątkowy w Pakistanie

DELHI PAP. Z Karaczi donoszą, że 27 marca gubernator generalny Pakistanu Ghulam Mohammed wydał dekret o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pakistanie.

W październiku 1954 r. Ghulam Mohammed rozwiązał zgromadzenie ustawodawcze Pakistanu. Decyzja gubernatora wywołała fale oburzenia wśród społeczeństwa pakistańskiego. Sąd prowincji Sind po rozpatrzeniu odwołania przewodniczącego rozwiązanego zgromadzenia ustawodawczego Tamizuddin uznał decyzję gubernatora za bezprawną. Trybunał Najwyższy Pakistanu zmienił decyzję sądu prowincji Sind i poparł stanowisko gubernatora.

Jak donosi prasa hinduska, władze pakistańskie aresztowały kilku byłych ministrów oraz członka zgromadzenia ustawodawczego prowincji

Sind, Illahi Baksza pod zarzutem działalności zmierzającej do obalenia rządu. W mieście Hajderabad wydano zakaz organizowania demonstracji, wieców i zebrania. Świadczy to, że pewne koła polityczne Pakistanu dążą do wprowadzenia dyktatury i zlikwidowania opozycji. Równocześnie z dekretem o stanie wyjątkowym gubernator generalny Ghulam Mohammed wydał rozporządzenie upoważniające władze administracyjne do połączenia — do końca maja br. — prowincji zachodniego Pakistanu w jedną całość.

Presja USA na Japonię

PEKIN PAP. Z Tokio donoszą, że ambasador amerykański w Japonii Allison w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Japonii Szigenitsumi i ministrem finansów Itozadą zażądał, aby Japonia „przyspieszyła tempo produkcji uzbrojenia”. Oświadczył on, że tylko w takim wypadku Japonia może liczyć na zmniejszenie jej udziału w wydatkach związanych z utrzymaniem wojsk amerykańskich.

Jeden z wpływowych dzienników japońskich „Mainichi” pisze w związku z tym, że jeśli kierować się interesami gospodarki japońskiej, na leżałoby zredukować, a nie zwiększać wydatki na cele wojskowe.

Adenauer jest zdania ze pierwsze dywizje wskrzeszonego Wehrmachtu powstaną w jesieni br.

BERLIN PAP. Prasa krajów zachodnio-europejskich zwraca uwagę na znaczne ożywienie działalności militarnych zachodnio-niemieckich.

Theodor Blank, nieoficjalny minister wojny w rządzie bońskim, udał się — jak wiadomo — do Londynu. Korespondenci londyńskich agencji podają, że Blank omówi w Londynie sprawę wyposażenia zachodnio-niemieckich wojsk lądowych, lotnictwa taktycznego i marynarki wojennej obrony wybrzeża.

W kołach bońskich zastanawiają się nad tym, kiedy utworzone zostaną pierwsze dywizje przewidziane układami paryskimi armii zachodnio-niemieckiej. „Adenauer, nastrojony jak zawsze, optymistycznie — pisze korespondent agencji United Press — zapowiada, że nastąpi to na jesieni br.”

United Press podaje, że kanclerz Adenauer stanie wobec konieczności przeformowania w parlamencie około 16 projektów ustaw, które muszą być uchwalone, zanim zostanie puszczona w ruch maszyna zbrojeniowa.

Kancelerz — jak podkreśla agencja — będzie musiał pokonać „nieprzejednany opór” socjaldemokratów i związków zawodowych.

Co się dzieje w Wietnamie południowym?

GDY 27 lipca ub. roku po 8 latach walki w Indochinach podpisano w Genewie zawieszenie broni, gdy w ślad za tym umilkły działa w całym Wietnamie — naród wietnamski miał prawo spodziewać się że nadstąpi kres jego niedoli. Zgodnie z postanowieniami genewskimi Wietnam podzielony został na dwie części (wzduż 17 równoleżników) z tym, że w lipcu 1956 r. wolne, demokratyczne wybory, przeprowadzone pod międzynarodową kontrolą zdecydowały o ostateczności o zjednoczeniu kraju.

Te same siły międzynarodowej reakcji, które usiłowały za wszelką cenę przeszkodzić w zakończeniu „brudnej wojny” i dziś coraz wyraźniej gwałcą porozumienia genewskie, postanowiły uczynić z Wietnamu południowego drugą południową Koreę.

Napięta sytuacja, jaka wytworzyła się ostatnio w Wietnamie południowym, dobitnie świadczy, jakimi metodami imperializm amerykański i francuski stara się uniemożliwić przeprowadzenie wyborów. Jak donosi biuro prasa, na wschód i południowy wschód od Saigona — stolicy południowego Wietnamu — 32 bataliony południowo-wietnamskiej armii rządowej walczą z uzbrojonymi oddziałami sekt polityczno-religijnych. Przy pomocy trzech sekt przedstawili w ostatnich dniach

„premierowi” Ngo Dinh Diem ultimatum, domagając się sformowania nowego rządu. Odmowna odpowiedź Ngo Dinh Diema jeszcze bardziej zaostriżyła sytuację.

Co się więc dzieje w południowym Wietnamie? Czy walki między sektami a armią rządową stanowią wyjątkową przyczynę napiętej sytuacji? Co się za tymi walkami kryje bardziej zasadniczego? Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba się cofnąć do wydarzeń sprzed kilku miesięcy.

Wydarzenia rozgrywane się w Wietnamie południowym wskazują przede wszystkim na wzrost sprzecznosci francusko-amerykańskich na tym terytorium. Jeszcze podczas pobytu Mendesa-France'a w Waszyngtonie (pod koniec ubiegłego roku) Departament Stanu uzyskał od ówczesnego premiera dwa poważne ustępstwa: prawo szkolenia poludniowo-wietnamskiej armii przez instruktorów amerykańskich oraz prawo przekazywania „pomocy” amerykańskiej rządowi marionetkowemu bez pośrednictwa Francji. Zgodnie z tymi postanowieniami do Sajgonu wydelegowany został specjalny pełnomocnik Waszyngtonu general Lawton Collins, którego misję można określić następująco: zupełnie podporządkowanie armii południowo-wietnamskiej kontroli amerykańskiej, zastąpienie politycz-

nych i gospodarczych wpływów francuskich — amerykańskimi i utworzenie w Wietnamie drogi monopolu amerykańskimi.

Amerykańskie porządki w południowo-wietnamskiej armii zaczęły się od znamiennego posunięcia: postanowiono zmniejszyć stan armii z 220 tys. do 90 tys. ludzi z tym, że armia ta będzie stopniowo rozbudowywana. Ten manewr krył w sobie konsekwentnie realizowaną myśl „oczyszczenia” armii od politycznych niebezpiecznych elementów — patriotycznie nastrojonych żołnierzy i oficerów oraz zwolenników Francji. Wzrost w ten sposób „zreorganizowanej” armii wleżał w swe ręce amerykańska misja wojskowa na czele z gen. O'Daniellem. Francuscy oficerowie tylko w początkowym okresie pomagali być swym amerykańskim kolegom. Później, konkretnie od lipca 1955 r., ani jeden francuski oficer nie będzie miał prawa spełniania kierowniczych funkcji w południowo-wietnamskiej armii. Niezależnie od tego postanowiono, że francuskie oddziały stacjonujące w Wietnamie zmniejszone zostaną z 130 tys. ludzi do 60—70 tysięcy.

Takie postępowanie USA wywołało oczywiście oburzenie i zaniepokojenie w wojskowych i rządowych kołach francuskich. W ten sposób przeciw Francji straci-

ła wojskowe poparcie dla swego politycznego wpływu na marionetkowy rząd południowo-wietnamski. Francja wypierana jest zresztą i z innych pozycji — gospodarczych. USA nie kryją swego niezadowolenia z dążeń niektórych firm francuskich, które pragną ustanowić normalne stosunki handlowe z Wietnamską Republiką Demokratyczną na zasadach równości i wzajemnych korzyści. Tym planom przeciwstawia się stanowisko USA, zarzucając swym sojusznikom, że „w imię interesów prywatnych firm handlowych Francja zapomina o wspólnej antykomunistycznej polityce Zachodu”. Jednocześnie, udzielając 240 milionów amerykańskich dolarów rządowi południowo-wietnamskiemu w formie pomocy, przyznając południowo-wietnamskiemu bankowo-prawo emisji banknotów oraz prowadzenia operacji finansowych, a wreszcie wykupując większe przedsiębiorstwa przemysłowe — USA stworzyły sytuację, w której ekonomiczne wpływy Francji w południowym Wietnamie i zyski z tego powodu czerpane skurczyły się szalenie. Tym samym zmniejszyła się i wpływy polityczne Francji na tym terytorium na korzyść monopolu amerykańskiego.

USA wywołują więc polityczny i ekonomiczny kryzys w Wietnamie z rąk Francji w sposób bezwzględny. Taka polityka prowadzi do

pogłębiania sprzeczności francusko-amerykańskich. Ale te plany, wypracowane przez Collinsa i zaaprobowane przez Waszyngton, są częścią składową planów o wiele szerszych. USA zamierzają stworzyć z południowego Wietnamu swą nową bałkonię polityczną i przylączyć ją do paktu SEATO. O zamianach tych świadczy dodatkowy protokół do paktu SEATO, w którym mówi się, że układ może być rozszerzony na południowy Wietnam, Laos i Kambodżę, co jest sprzeczne z postanowieniami genewskimi. O zamianach tych świadczy również niedawna podróż Dullesa do Sajgonu.

W wietnamskich rozgrywkach Waszyngton oparł się na marionetkowym rządzie „premiera” Ngo Dinh Diema, udzielając mu wszelkiej pomocy. Obecny premier mianowany został na polecenie amerykańskie przez Bao Daia z chwilą gdy ten opuścił Wietnam wyjeżdżając na francuską Rivierę. Ngo Dinh Diem ogłosił się ponadto ministrem spraw wewnętrznych i ministrem obrony. Jednakże mimo dołarowej pomocy Waszyngtonu nie zdołał on sobie zapewnić kontroli nad krajem i armią, która w swej masie — podobnie jak ludność — jest wobec niego wrogo nastawiona.

Armia jest zdeorganizowana i zdeorganizowana,

administracja cywilna jest przeżarta korupcją i na wiek szosci terenów ma mniejszą autorytet, niż podziemna organizacja Wietnamu. Rozległe tereny kontrolowane są przez prywatne armie poszczególnych sekt.

Takimi słowami amerykański dziennikarz Alsop scharakteryzował niedawno sytuację w królestwie Bao Daia. Ale od tego czasu kryzys, który trwa już wiele miesięcy, znacznie się zaostriżył. To zaostrenie sytuacji wiąże się najsilniej z amerykańską formą przegotowywania wolnych wyborów. Codzienne pacyfikacje brutalne represje i masakry dokonywane na ludności, aresztowanie i morderstwo działaczy demokratycznych — oto do czego się te przygotowania sprowadzają. Wykonawca polityki, zmierzający do uderzenia w borów, jest służalczy rząd Diema. Nic więc dziwnego, że przeciw niemu i jego protektorom skierowała się nawiąże wszystkich niemal warstw ludności południowego Wietnamu. Te nienawiści stara się wykorzystać w swych rozgrywkach imperializm francuski. Trzeba dodać, że kolonizatorzy francuscy mają jeszcze wpływy w pewnych warstwach obywateli. Z nich zaś wywodzą się przywódcy wspomnianych sekt religijno-politycznych.

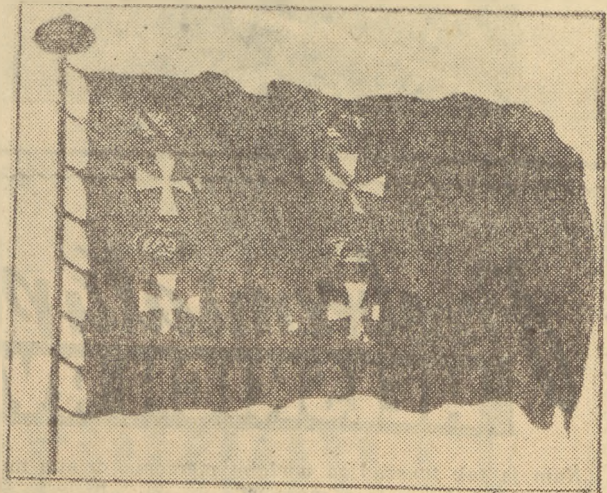
Aleksandra Górna (D. c. n.)

NA ZAWSZE PRZYWRÓCONY OJCZYZNIE

Przed dziesięcioma laty, 30 marca, zatknęto flagę polską na zniszczonej polskim fasadzie Dworu Artusa. Zgrabny Polak Gdańsk na zawsze powrócił do swej macierzy.

„Dobrze! Poliszcie ze Gdańskiem, a z nią zaś Gdańskowi. Jako złotej koronie, w niej diamentowi. Wiem, że gdyż się ślub wzięło raz z Polską Koroną, Nie Cią odąd do końca nie rozwiedzie z Oną”.

W tych poetyckich powstania historyczna szansa powrotu tych ziem do Polski — oredownik burżuazji i obszarnictwa — Piłsudski, wolał Gdańskiem, mało interesował stopniowy upadek gospodarki miasta. Czynili przygotowania do wojny, do „powrotu Gdańska do Rzeczy”. Grabieżcza polityka hitlerowska demaskowała przed całym światem niemieccy komuniści. Walter Ulbricht, ówczesny sekretarz KC KPD pisał: „Wojskowe przygotowanie faszyzmu niemieckiego”.



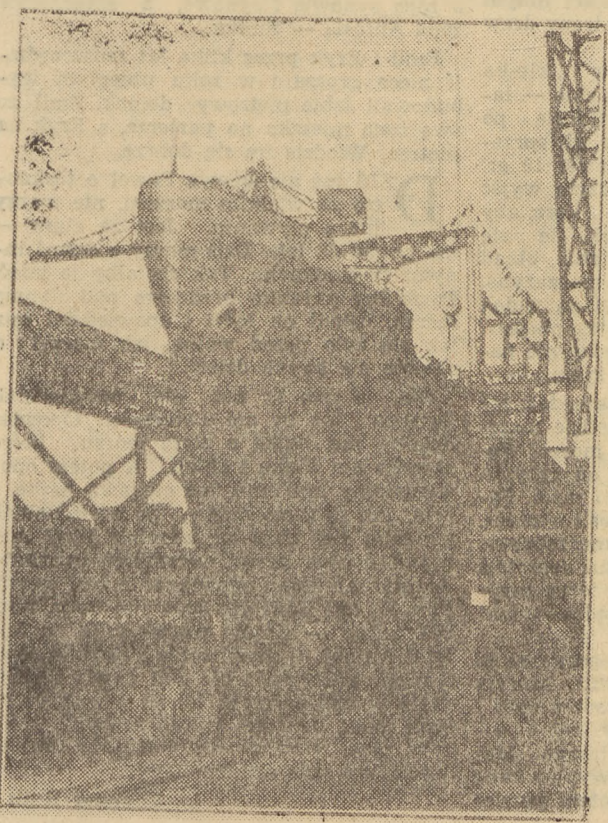
Polska flaga morską Gdańska w ubiegłych wiekach.

Dowodów na to nie skąpić nam dzieje. Czy to w owych czasach, gdy Gdańsk obdarzony przywilejami Kazimierza Jagiellończyka przeżywał okres gospodarczego rozkwitu, czy też później, kiedy wraz ze schyłkiem Rzeczypospolitej, zagarnięty przez Prusaków, wegetował przeszło sto lat przemocą oderwany od reszty kraju. Głód wkradał się wówczas do mieszkań. Spokój gdańskich ulic zakłócały gwałtowne wystąpienia ludu. Rząd pruski i „żelazny kanclerz” Bismarck upolepszali Gdańsk, spychając go do roli niewielkiego portu bałtyckiego.

IDENTYCZNE INTERESY GDAŃSKA I POLSKI

W ostatnich dniach przed klęską kaiserowskich Niemiec, nadeszła do Berlina od polski niemieckiego w Bernie poufna wiadomość: „Kupcy gdańscy mieli wrócić się do Warszawy i wyrazić życzenie, aby Gdańsk przepadł Polsce, albowiem obiecywali sobie... (stał wielki) dobrego dla przyszłości Gdańska”. Trudno stwierdzić, czy tak było w rzeczywistości, ale ta wiadomość jest jeszcze jednym potwierdzeniem naturalnego związku Gdańska z polską ojczyzną. Tymczasem kierownicy rządów zwycięskiej koalicji, zarówno Wilson jak i Lloyd George, postarali się o stworzenie sztucznego tworu u ujścia Wisły. I to wbrew orzeczeniu komisji Kongresu Wersalskiego, która odrzucając niemieckie pretensje do Gdańska, stwierdziła, że „interesy ekonomiczne Gdańska i Polski są identyczne. Dla Gdańska, największą potrzebą jest utrzymanie jak najściślej szosunków z Polską”.

Tak więc Gdańsk znowu został Polsce zagrabiony. Szansa jego powrotu do macierzy zaprzeczona została przez polską burżuazję, która kłaniając się w pas im perlistom z Zachodu, kontrybucyjną politykę polskiej magnaterii i szlachty. Właśnie wtedy, kiedy decydowały się losy Gdańska, podobnie zresztą jak i przastarych ziem Warmii, Mazurów czy Śląska. Właśnie wtedy, kiedy już wtedy bez ograniczeń



Fragment stoczni w Gdańsku

władali Gdańskiem, mało interesował stopniowy upadek gospodarki miasta. Czynili przygotowania do wojny, do „powrotu Gdańska do Rzeczy”. Grabieżcza polityka hitlerowska demaskowała przed całym światem niemieccy komuniści. Walter Ulbricht, ówczesny sekretarz KC KPD pisał: „Wojskowe przygotowanie faszyzmu niemieckiego”.

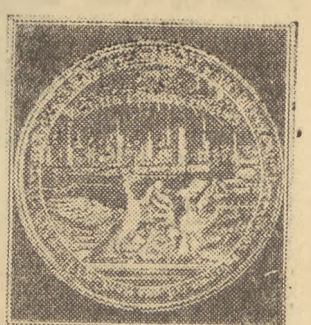
Wbrew żywotnym interesom narodu, nie myślał o przywróceniu Polsce jej przastarych ziem zachodnich, ale rozpoczął grabieżczy najazd na Kraj Rad. Dla Piłsudskiego, reprezentującego interesy klas posiadających, większą wagę miało zagrabienie ziem Ukrainy i Białorusi dla Rządu, niż powrót ziem piastowskich do Macierzy.

Zdrada polskiej burżuazji dopomogła imperialistom w stworzeniu „Wolnego Miasta Gdańska”. Zamiast przywrócić Polsce pełnych praw na Pomorzu i w Gdańsku, przyznano nam prawo do użytkowania portu. Jednakże Gdańsk zaczyna odżywać, znowu czując za sobą naturalne, polskie zaplecze. Ale jego rozwój nie był taki, jak mógłby być, gdyby został z powrotem włączony do polskiego organizmu, gdyby nie rozpalano w Gdańsku nieczepnej, antypolskiej nagonki.

ZNOWU GDAŃSK PRASTARY...

Z ciężkim sercem patrzyli ludzie na zgłaszanie miasta, na zniszczenie w porcie. Magazyny, urzędnia przeładunkowe, nabrzeża — prawie wszystko zdewastowane. Zatoniony parowiec „Africana” blokował wejście do portu. Rdzewiające wraki sterczyły nad powierzchnią kanałów.

Ale był to już nie „Danzig”, lecz znowu Gdańsk prastary, na zawsze Polsce przywrócony. Gdańsk wywalczony krwią radzieckiej i polskiej żołnierza. Spełniły się słowa Mickiewicza, który pi-



Medal na trzecieście rocznicę przyłączenia Gdańska do Polski (z r. 1754).

sał w „Panu Tadeuszu”: „Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, będzie znowu nasze”. Właśnie teraz, gdy znowu wrócił do macierzy, gdy znowu oparł się o swoje naturalne zaplecze, otwarty się przed nim ogromne możliwości rozwoju. Nie łatwa to rzecz zabić rany, odbudować i ożywić port. Dźwigał się on wzdłuż z dźwiganem się całej naszej gospodarki i dzięki wielkiej trosce władzy ludowej, dzięki wydatnej pomocy Kraju Rad.

Dużo wody wiślanej przepłynęło przez Gdańsk od chwili, kiedy s/s „Rajno Rag nar” i s/s „Myliński” opuściły po raz pierwszy przed 10 laty gdańskie nabrzeże z ładunkiem polskiego węgla. Kto był w Gdańsku w owych miesiącach, gdy port i miasto stanowiły jedno wielkie rumowisko i może porównać z tym, co jest dziś, ten potrafi ocenić ogrom zmian, które tu zaszły. Odbudowano zniszczone nabrzeża, wybudowano nowe; postawiono magazyny o łącznej powierzchni 77 tys. m², uruchomiono stare urządzenia przeładunkowe, urządzenia nowe.

Gdańsk jest dziś portem w dużej mierze zmechanizowanym. Porozmawiamy z racjonalizatorami portowymi, a dowiemy się, że zdolność przeładunkowa wielkich mechanizmów, na pełnej ich rennowacji, będzie znacznie większa niż przed wojną. Mały też osiągnięcia w małej mechanizacji. I chociaż nie wszędzie jeszcze maszyna wyparła ciężki trud portowca, to jednak coraz większą rolę wózków akumulatorowych, urządzeń do transportu czy układania drobicy — zastępuje pracę ręczną robotnika Stopień mechanizacji jest o 50 proc. wyższy niż w okresie przedwojennym. Zdolność

przeładunkowa portu wynosi 10 — 11 milionów ton.

Nie ma człowieka w Polsce, który nie odczułby dumy, słysząc o naszym przemysle okrętowym. Od remontu wielkich jednostek morskich i seryjnej budowy nowoczesnych stalowych kutrów rybackich, przeszliśmy do budowy statków pełnomorskich. Po raz pierwszy przez nas wybudowane statki ruszyły w 1949 roku w dalekie rejsy. S/s „Soledek” i s/s „Jedność Robotnicza” — to był dopiero początek. Dziś stocznie gdańskie mają już na swym koncie 122 statki pełnomorskie i 50 mniejszych jednostek; 20 statków pełnomorskich jest na ukończeniu. O nieustannym wzroście ilości wyprodukowanych rocznie jednostek pełnomorskich świadczą następujące liczby: jeśli 1950 rok przyjął za 100 — to wskaźnik wzrostu produkcji statków w 1954 roku wynosił 1.140. Niedawno stocznicy gdańskie rozpoczęły budowę pierwszego statku o nośności 10 tys. ton, a więc niewiele mniejszego od „Batorego”.

A przecież to wszystko, co wyżej zostało wymienione, obrazuje tylko fragmentarycznie drogę do świetności Gdańska. Perspektywy rozwoju Gdańska są olbrzymie. A co je zabezpiecza? Organizacja więz polityczna i gospodarcza Gdańska z ludową ojczyzną. W tłumaczeniu na język codzienny oznacza to nieustanny rozwój portu w wyniku rosnącego handlu z granicznym Polską. 31 stałych linii żeglugowych łączy Polskę ze światem. Większość jednak naszych towarów transportujemy jeszcze obcymi statkami. A chcemy przecież, żeby coraz więcej towarów przewożyły nasze własne statki. Potrzeba nam też coraz więcej pełnomorskich jednostek rybackich. Pragniemy również zwiększyć eksport statków. Przewiduje się, że w roku 1960 stocznie gdańskie dadzą o 55 proc. więcej statków pełnomorskich niż w 1954. Tak więc przed Gdańskiem otwierają się nieograniczone możliwości rozwoju, które stworzyć mu mogła tylko ludowa ojczyzna.

„Kiedy z dzielnicy portu wychodzimy na miasto, urzeka nas piękno ulic i domów, które wyrosły na wczorajszych gruzach. Obok nowych osiedli mieszkaniowych — przywrócone życie Stare Miasto w całej swej dawnej krasie. Tak odbudowywać Gdańsk ze zniszczeń może tylko prawdziwy gospodarz tego miasta — naród polski.

BRONISŁAW TRONSKI

WARSZAWA żegna nas deszczem. Nie był to zwykły wiosenny deszcz — lecz jakiś zimny, kąśliwy, jak gdyby jesienny. Ulicami przemysłki się przemoknięci, ubrani byli jak, ludzie.

Na Brukowej, przed mostem, nasze auto zatrzymała pucolowata fizylerka — „kuda towariszcz!...”

— Na Gdańsk? Jedźcie... wolne.

Na moście deski kłapały w spojeniach jak klawisze fortepianu. W dole gnieźnie kłębiła się Wisła.

Obok filarów pracowali radzieccy saperzy. Ochraniali most — jedyny warszawski most. Warszawa. Ruiny i odrz spalenizny. Kluczyliśmy ulicami, które widziały młodość nie jednego z nas. Wydostaliśmy się wreszcie z miasta.

DREWNIANY, niemalowany drogowskaz wskazywał kierunek — Gdańsk. Był to cel naszej podróży — cel trzydziestu ludzi, którym partia powierzyła zadanie przyjechać z pomocą towarzysom w wyzwoleniu przed kilku dniami polskim miastem portowym. 30 ludzi — nie było to dużo. Ludzi było brak.

Nim dojechalśmy do Sochaczewa, przemoczeni byliśmy do nitki. Nasz „Zis” nie miał nakrycia. W Gostyninie zatrzymaliśmy się w Komitecie Powiatowym. Sekretarz — były partyzant z Lubelszczyzny opowiadał o przebiegu reformy rolnej w powiecie.

Biedota jest z nami... ale kulacy podnoszą głowę... Bandy też nie prężną... Patrzcie... Z szuflady odrapanego biurka wyciągnął plik kartek. Były to „wyroki” — pogroźki przeciwko partii.

Widzicie jakie cholery — powiedział sekretarz, zgarniając papiery do biurka. Później, kiedy piliśmy gorące mleko, opowiadał nam, jak rośnie w jego powiecie partia. Była to dla nas praktyczna lekcja walki klasowej. Dobra lekcja.

We Włocławku świeciło słońce i pachniały kwiaty. Miasto nie było zniszczone. Nawet szyby błyszczały w oknach. Lecz sekretarz komitetu mówił: — Uważajcie, towarzysze, w lasach... Bandy się nie cackają... Wczoraj zabili nam czterech towarzyszy... Później zmarszczył brwi i powiedział — Nie to... Damy sobie z nimi radę...

ZBIGNIEW SZYMAŃSKI

Wyzwolenie Gdańska

Zastygły krwawe palce łuny
Nad ruinami. Wódę morza
Jak krew zliżywał jezór ognia. —
Dudnił nocami krok żołnierza
I niby dźwięk stalowej struny
Rozległ się czasem świst pocisku.
Czaił się czołg, okrywał wieżę
I bił z armaty — szalał pożar
Nad kłębówiskiem gdańskich ulic.

Ostrząc śmiertelny profil miasta
Przemknął się błysk świecącej kuli,
Płomienny grzyb nad miastem wzrastał
I w ziemię użarł się zapach prochu.
W wiosennym błocie gąsienice
Stalowych czołgów rzyły ślady.
Jak szczyry wpełzali z lochu
Niemieccy jeńcy. Dla faszyzmu
Nadszedł nareszcie czas zagłady.

Twardzi żołnierze komunistu
Spód Stalingradu, spod Lenino
Słzi nawalnica, niosąc wolność
W bojowych, bohaterskich czynach.
Ogień powoli gasł w ulicach,
Milkły wystrzały. Nad Motławą
Nocami świecił blask księżycy
I wiatr szeleścił kępą trawy.

Armio Czerwona, Twoja pomoc
Ziemię wróciła, porty, miasta.
W miesiącach, gdzie dymu kłęb wyrastał
I zbrojne rotę szły do boju,
Wnoszą się nowe bloki domów
I skrzypią dźwięki. Po pochylu
Zjeżdża węglowiec — znak pokoju.
W świetlicy stocznia spawacz czyta
Wiersze Jastruna. Twardą ręką
Odracza karty, z których świata —
Czas bez oręża i bez lęku.

Wspomnienia z pierwszych dni

Partii Robotniczej w Gdańsku. Przyjechalśmy w oznaczonym czasie.

Towarzysze z kierownictwa KW przydzielili nam zadania. Krótkie, zwięzłe polecenia partyjne — nie było czasu na dłuższe rozmowy. Z Elbląga wołano o ludzi. W Wejherowie, Łęborku, Słupsku, Darłowie, Sławnie, Miastku, Bytowie i Kwidzynie kottowało się jak w garnku. Wojna zbliżała się ku końcowi, ale spokojnie jeszcze nie nastał. Na Helu bronili się jeszcze faszyści. W Gdańsku — w gruzach głównego miasta terkotały noca karabiny maszynowe. To niedobitki hitlerowskie dawały znać o sobie.

Na ścianach wypalonych domów widniały napisy — „Danzig ewig deutsch”, a w alei Marszałka Rokossowskiego z drzew zwisały trupy żołnierzy Wehrmachtu, którzy mieli już dość morderczej wojny. Zezwierzęcy dowódcy powiesili ich za to. Trupy wkrótce zostały uprzątnięte, a obok napisów o „wiecznym panowaniu” radzieccy saperzy pisali krótko: „Pobiedili...”

Tam gdzie zaczynało się nowe życie, tam była partia. Pierwsi stocznicy oczyszczali olbrzymie hale z gruzów, remontowali maszyny, naprawiali pochylnie.

Będziemy budowali okręty — mówiła partia i nikt w to nie wątpił. W porcie pierwsze brygady Biura Odbudowy Portów pracowały z radzieckimi nurkami. Radzieccy marynarze i polscy robotnicy oczyszczali baseny z zatopionych wraków.

Kolejarze naprawiali zniszczone tory, mosty, remontowali parowozy i wagony. Tramwaje zawieszali sieć trakcyjną, energetycy gderali w piecach „Ołowianki”, a pracownicy wodociągów nocami biedzili się nad doprowadzeniem stacji pomp do porządku.

NIE było to łatwe dni. Brak było wody, chleba, lekarstw. Wspomniali nas radzieccy towarzysze. Z gdańskimi robotnikami dzielili swoje żołnierskie racje, dzielili trud pierwszego okresu odbudowy.

Ożywało miasto. Do baraków Urzędu Repatriacyjnego w alei Rokossowskiej napływały osiedleńcy. Różni to byli ludzie. Partyjni i bezpartyjni. Jedni przyjeżdżali pracować, inni popatrzyć lub szabrować. Ale podstawową masę stanowili ludzie, ogarnięci zapałem, którzy na zew partii w najcięższych warunkach

graczyli przejazd wraki hitlerowskich czołgów. Jeźdźnie oczyszczali radzieccy saperzy. Robota „palita” im się w rękach. I oni chcieli wziąć udział w wielkim święcie, które szykowało się już na Długim Targu.

Właśnie przed Dwór Artusa wjechał pierwszy czołg „Westerplatteowiec”. Radzieccy żołnierze powitali jego zalogę głośnie „hura... Harmonia grała już skoczno trepaka. Polscy czołgści i radzieccy fizylerzy ściskali, całowali się, tańczyli z radości. W pewnym momencie umilkli. Wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę frontonu Dworu Artusa. Po ścianie wspinał się żołnierz — dosięgał już szczytu budynku. Ostatni uchwyt rąk. Stał na ścianie występie. Rozjeżdżał się i wyciągnął z zanadru kłęb płótna. Przytwierdził je do drzewca. Wiatr rozwinął nad Gdańskiem biało-czerwony sztandar. Żołnierze salutowali. Gdańsk był wolny.

Na zdjęciu: Żołnierze polscy i radzieccy w wyzwolonym Gdańsku.

Lecz radzieccy i polscy żołnierze lamali ich opór. Nie przychodziło to łatwo. W tej walce wielu oddało młode życie. Na polu walki umacniała się braterska przyjaźń.

Gdańsk był wolny. Pod pionącym łukiem Złotej Bramy, pamiętającej triumfalne wjazdy polskich królów przejeżdżali radzieccy czołgi z polskimi orłami na armatnich wieżach. Zabytkowe kamieniczki na Długiej jeździły na płomieniach. Na jezdni leżały trupy, za-

stawiali do pracy przy odbudowie. W Komitecie Wojewódzkim dzień liczył dwadzieścia cztery godziny. Towarzysze nie po-

czynku. Wszędzie tam, gdzie pracowano, gdzie miasto dźwigało z ruin na czele bezpartyjnych byli peperowcy, była partia. Toczyła się uparta walka. Nie tylko w podwólcawskich, opoczyńskich czy lubelskich wsiach gineli nasi towarzysze. W Gdańsku także padały skrytobójcze strzały.

Lecz strzały ukrytych wrogów nie mogły zahamować życia. Partia rosła w siły. Zwierała swe szeregi.

1 MAJA 1945 roku na placu przed Bramą Wyznawcą łopotaly czerwone sztandary. Ponad zniszczonym miastem grzmiały tony Międzynarodówki. Płynął potężny, zwycięski śpiew: — Bój to jest nasz ostatni... A 9 maja święciliśmy zwycięstwo nad faszyzmem.

Przyszły dni pokoju, dni twórczego, radosnego trudu. Ale walka trwała — walka na froncie wewnętrznym. Wojska Hitlera zostały zniszczone — pozostali rodzimi wrogowie.

Towarzysze ze stoczni meldowali: Co oni do cholery sobie myślą... Kraczą ciagle, że sobie nie damy rady, że trzeba stocznie przekazać Anglikom, czy innym czołtom... A myśmy właśnie wzięli się do naprawy holownika... Z Żulaw donoszono — sabotażysty znowu zerwali linię wysokiego napięcia... postrzelali izolatory...

W porcie szabrownicy rozbili magazyn... W Elblągu podpalamo skład materiałów budowlanych... W Słupsku rozpuszczają płotki o nowej wojnie...

Tak działo się na mrocznych peryferiach wielkiego nurtu pracy, którą kierowała partia. A nurt ten potężniał, żadne przeszkody nie mogły go powstrzymać. W Gdańsku ruszyły tramwaje... W porcie usunęto z wiejsia do głównego basenu wrak „Africana”... Stocznicy wyremontowały pierwszy holownik i zaczęły remontować statek... W mieszkaniach zabłysło światło... Chłopi kaszubscy dostarczyli do magazynów pierwsze zboże... W Kokoszkowach założono organizację partyjną...

W noc sylwestrową 1945 roku do gdańskiego portu wpłynął pierwszy polski statek — „Katowice”. Przypłynął z Anglii. Ożyło miasto — ożywał port.

Życie zwyciężyło. Zwyciężyli ludzie pracy. Zwyciężyła partia...

Stefan Marcinkowski

W 10 rocznicę wyzwolenia Gdańska

Nasza morską stolicą

Julian Cybulski

Przewodniczący Prezydium MRN
w Gdańsku

Dziesięć lat miało od odczytania pamiętnych dni marcowych 1945 r., kiedy dla Gdańska wybiła godzina wyzwolenia. Przypadek do morza — w tym pierścieniu wojsk radzieckich pod dowództwem marszałka Rokossowskiego — miażdżone taranem czołgów i artylerii — hitlerowskie siły zostały doszczętnie rozgromione.

Sprawiedliwość dziełowej stała się zadość. Za barbarzyński napad wrześniowy na polskie Wybrzeże, za krew bohaterów przelaną na Westerplatte, Oksywie i Helu, za śmierć męczenników obrońców Poczty Gdańskiej — krwią i sromotną klęską zapłacił najeźdźca.

Rekami żołnierzy polskich Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte zainicjowano na szczycie Dworu Artusa załopotaną białoczerwony sztandar. Gdańsk rozpoczął nową kartę dziejów, drugą swą młodość.

Jeszcze dymyły zgłiszczane, ulice zawałone były gruzami, jeszcze śmierć wycierała z ruin, gdy lud polski przystąpił do odbudowy miasta. W bezładzie, jaki pozostawiła po sobie wojna, trzeba było wnieść iskrę nowego życia.

Nabrza portowe, stocznie i inne zakłady przemysłowe przedstawiały jedno wielkie cmentarzysko. Początkowo niektórzy sceptycy nie widzieli możliwości odbudowy miasta, jego urządzeń portowych i załadunku stoczniowych. Dzięki twórczej inicjatywie i zdecydowanej postawie partii Gdańsk został jednak przywrócić do życia.

Dzisiaj tętni życiem port gdański. Stocznia Gdańska buduje pierwszy „dziesięcioetapowy”. Również zmienia się w warsztaty i mieszkania. Stary Gdańsk odzyskuje coraz wspanialszą szatę miasta historycznych pamiątek.

Na przekór olbrzymim trudnościom, przy biatynie pomocy Kraju Rad — pokonał — wszelkie przeszkody. Pokazał światu, że mocno trwamy na odczytanym Wybrzeżu Gdańskim. Dzięki dąmą możemy podsumować osiągnięcia klasy robotniczej Gdańska w pracy nad odbudową naszego miasta, nad rozwojem przemysłu, portu i floty morskiej, nad rozbudową życia kulturalnego.

DWIE ROCZNICE

Obchodząc dziesięciolecie wyzwolenia Gdańska — która rymy te rocznice z pięćsetleciem jego powrotu do Macierzy. Dzieło Gdańska z wielką wyrazistością dokumentują prawdę historyczną o ścisłym powiązaniu walki klasowej z ruchem narodowo-wyzwoleńskim.

Gdańsk — jako ważny nadmorski ośrodek życia gospodarczego — stosunkowo wcześnie stał się miastem o cechach kapitalistycznych stosunków produkcyjnych. Jeszcze przedtem jednak skierowało się w jego stronę ostrze krzyżackiej zabobroczności.

Lud kaszubski śpiewa, że jego „ceny młóciły Krzyżaków lat 200”. Kiedy w 1519 roku ponownie podniosła głowę

wę krzyżacka hydra, wtedy — jak opisuje kronikarz Gwangin — „gdańszczanie z onym żołnierstwem, które od króla (Zygmunta I) przyszło po nich (Krzyżaków) udawali, że ich mało co uszło, bo ostatek Kaszubowie i Pomorzanie wybili”.

Gdańsk był również terenem zaciętych wewnętrznych walk klasowych. Bogata warstwa mieszczaństwa, reprezentowana przez radę miejską, dyktowała miastu swe prawa. Partycypuszom stało się wygodne dla nich tzw. „prawo wielkie”, a rzemieślnicy i wyrobnicy musieli podporządkować się innym prawom, tzw. „małym”.

Nieraz też lud gdański domagał się o swe prawa, występując do walki zbrojnej z niesprawiedliwością możnych. W roku 1416 wybuchło zbrojne powstanie cechów. Miało ono na celu obalenie rządów narzuconej miastu przez Krzyżaków — rady miejskiej. Powstanie zostało krwawo stłumione, lecz ruch społeczny nurtował nadal, ożywił „nowinkami” reformacji.

W roku 1524 lud gdański pod wodzą kowala Piotra Kępcy przystąpił do realizacji własnych, słusznych praw, wymuszając na radzie miejskiej chwilowe ustępstwa na rzecz swych rewolucyjnych postulatów.

W roku 1673 pod wodzą mistrza szewskiego Krystiana Majera wybuchła ponownie bunt o zniesienie nierówności, wynikającej z istniejącego systemu „praw wielkich i małych”. Tym razem cechy, występując ze swymi postulatami do króla polskiego — Jana Sobieskiego, wysunęły m. in. zadanie utworzenia w Gdańsku polskiej szkoły.

Długa jest historia walk ludu gdańskiego. Należałoby również wskazać na przejawy internacjonalizmu w dziejach tych walk. W okresie Wiosny Ludów w demonstracyjnym pochodzie, zorganizowanym przez Gdańskie Towarzystwo Demokratyczne, powitawo obok siebie stendary polskie i niemieckie z hasłami — „Równość — Równość — Braterstwo”. Wspólnym wrogiem gdańskich Polaków i Niemców był wówczas pruski absolutyzm.

Kiedy nad Gdańskiem zaciążyła zmora hitlerowskiego faszyzmu, walkę z nim podjęli obok Polaków gdańscy Niemcy z Komunistycznej Partii Niemiec pod hasłem Klary Zetkin: „Wer Hitler wählt, wählt den Krieg” (kto głosuje za Hitlerem, głosuje za wojną). Za walkę z faszyzmem cierpieli później w obozach koncentracyjnych bojownicy o prawdziwą wolność — i Polacy i Niemcy.

NOWE ŻYCIE STAREGO MIASTA

Koło historii zmiażdżyło hitlerizm. Z wojennej zawieruchy odrodził się nowy

Gdańsk. Nowy, chociaż bogaty w liczną historię, stał się wolny od narodowego i społecznego ucisku, a lud pracujący jest prawdziwym, pełnoprawnym gospodarzem miasta.

Miejska Rada Narodowa Gdańska reprezentuje dziś władzę ludu. W coraz większym stopniu następuje zespolenie mas pracujących Gdańska z organami jednolitej władzy ludowej. Wyrazem tego jest m. in. podział miasta na trzy dzielnice z własnymi radami narodowymi, by stworzyć lepsze warunki zaspokojenia potrzeb mieszkańców i ich szerszej aktywizacji jako współgospodarzy miasta.

Chodzi o to, by Rada Narodowa i jej aparat wykonawczy stale zbliżały się do spraw ludzi pracy, by coraz skuteczniej pobudzały inicjatywę mas, podtrzymywały ją i nadawały jej realne kształty.

Z roku na rok wzrasta aktywność mieszkańców Gdańska. Świadczy o tym m. in. działalność komitetów Frontu Narodowego i komitetów blokowych, wyniki wszelkich akcji społecznych, a w szczególności udział gdańszczan w wyborach do rad narodowych.

W życiu społecznym naszego miasta czynny udział biorą przedstawiciele ludności rodzimej. Ludność ta, otaczana szczególną troską władz, wnosi swój bogaty wkład w dzieło budowy socjalistycznego Gdańska, nabiera ufności i przekonania o słuszności naszej polityki, wraca na łono polskiej kultury narodowej.

Na tym też szczególną doniosłość ma rozwój kultury polskiej w Gdańsku, gdzie była ona przez lata zaciętko tłępiona przez pruski i hitlerowski hakatyzm.

GŁÓWNE KIERUNKI NASZEJ PRACY

Główne zagadnienie ekonomiczne Gdańska stanowi dziedziną gospodarki morskiej. Nasze usiłowania zmierzają w tym kierunku, by miasto portowe Gdańsk spełniało zadania, jakie stawia przed swą morską stolicą Polska Rzeczpospolita Ludowa. Im lepiej będzie pracować miasto, im lepiej będzie ono zagospodarowane — tym lepiej i sprawniej spełnia swoją rolę port i przemysł stoczniowy. Od tego, w jakich warunkach pracują i żyją mieszkańcy, od stopnia ich spokoju i ich potrzeb bytowych i kulturalnych zależą w poważnym stopniu rezultaty ich pracy.

W trosce o człowieka pracy zabudowaliśmy więc nowoczesne osiedla na Siedluchach, we Wrzeszczu przy ul. Klonowicza i w Grunwaldzkiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Wzrasta ilość punktów usługowych i handlowych w Gdańsku. Coraz lepiej funkcjonuje służba zdrowia.

Powstaje coraz więcej ośrodków kulturalnych. Otworzymy domy kultury w Nowym Porcie i na Oruni. W centrum Starego Gdańska budowano kino „Leningrad”. W nowych szkołach uczy się i wychowuje nasza młodzież.

Na straży naszej pokojowej pracy czuwa Polska Marynarka Wojenna, strzegąc morskich granic Rzeczypospolitej.

W dziesiątą rocznicę wyzwolenia Gdańska śmiało i z wiarą w zwycięstwo pokoju i socjalizmu patrzymy w przyszłość. Nad grobami bohaterów walk o wyzwolenie Gdańska chylą się dziś w hołdzie sztandary. Uczynimy pamięć bohaterów dlańszą, trwałą i uczciwą pracą nad budową morskiej stolicy naszej ojczyzny.



Piękny jest nasz Gdańsk. Wszyscy podziwiamy codziennie ul. Długą, dzieło naszych budowniczych i artystów, oraz Neptuna, który ostatnio powrócił na Długi Targ.



Marynarze budują domki

Nowe, dogodne warunki budownictwa jednorodzinnych domków zachęcały wielu marynarzy. Jak nas informuje z-ca dyrektora PLO do spraw finansowych tow. Morderow — do 26 marca już 83 marynarzy zadeklarowało swój udział w budownictwie, zobowiązując się w pierwszym roku do zapłaty 30 proc. do 70 proc. wartości domku. 90 proc. marynarzy pragnie wnieść nowe mieszkania w Orłowie, tak że należy przypuszczać, że ta dzielnica rozbudowuje się Gdyni stając się w niedługim czasie prawdziwą kolonią marynarzy.

Budowa zostanie podjęta jeszcze w br. (b)

Polsko-radzieckie braterstwo broni krzepło w walce z najeźdźcą

JEDNYM z frontów, które wyzwalały ziemie polskie, leżące nad Bałtykiem, był II Front Białoruski, dowodzony przez Marszałka Konstantego Rokossowskiego. Zadaniem wojsk Marszałka Rokossowskiego było odcięcie i zniszczenie ugrupowań hitlerowskich znajdujących się na terenie Pomorza Wschodniego i Gdańskiego i oczyszczenie Wybrzeża Bałtyku, przekształcenie w wielką twierdzę, której umocnienia rozbudowali hitlerowcy nieustannie w czasie całej wojny.

Zadanie wojsk Marszałka Konstantego Rokossowskiego było niezwykle ważne i trudne. Ale bohaterowie żołnierze radziecy pod wodzą jednego z najlepszych dowódców szkoły stałinowskiej zadanie to wykonali wspaniale. Marszałek Rokossowski na czele wojsk po przerwie w pierwszym pasie obrony nieprzyjacielskiej nad Narwią ruszył poprzez Przasnysz i Miawę ku Bałtykowi. Już w końcu stycznia 1945 roku odkryte chwila bojową szturmu jednostek radzieckich dotarły do morza, skąd lewe skrzydło tego frontu nacierało wzdłuż Wisły sforsowało ją między Fordonem a Grudziądem i przeprowadziło błyskawiczne natarcie w kierunku na Szczecin, osłaniając tym samym działania I Frontu Białoruskiego. Z końcem lutego po przegrupowaniu sił, wojska Marszałka Rokossowskiego, wspólnie z prawym skrzydłem I Frontu Białoruskiego przeszły do dalszej ofensywy, celem której było zniszczenie wojsk hitlerowskich na Pomorzu. Jedno uderzenie to stało skierowane od strony południowej na rejon Gdańska, a drugie w kierunku na Koszalin. Po kilku dniach walk wojska do wodzone przez bohaterów go syna naszej Ojczyzny, wyszły w dniu 4 marca na brzeg Bałtyku, okrążając wojska hitlerowskie w rejonie Gdańska.

Naród nasz, który bohaterstwo przyczynił się do rozbicia faszyzmu hitlerowskiego, dziś jest mocnym ogniem w ogólnowojennym froncie pokoju. Ludowe Wojsko Polskie związane na wieczne czasy braterstwem broni i idei z Armią Radziecką i sojusznymi armiami państw demokracji ludowej stoi na straży pokoju, niepodległości i budownictwa socjalistycznego.

Żołnierze naszego wojska pod dowództwem bohatera Moskwy, Stalingradu, Kurska i Pragi — Marszałka Rokossowskiego, nie szczędzą wysiłków, by stale wzmacniać siłę obronną Ojczyzny.

Ludowe Wojsko Polskie stoi nienagannie na straży zdobyczy mas pracujących, które pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej budują szczęśliwe jutro — Socjalizm.

Prebrzmiała piosenka HELSKICH RYBAKÓW

„Nam je tak tenszo za wielgim merzem. Nam je tak tenszo za merzem”...

A ogół mówi się, że piosenka nie ginie, że trwa przez wieki. Z tym nie mogę się zgodzić. No bo któż z młodych rybaków dalmatorskich czy też arkowskich pamięta dziś i potrafi zaśpiewać tę smętną piosenkę? Dają słowo, że bardzo niewielu. I to jest zrozumiałe.

Piosenkę tę zrodziły lata głodu i nędzy na półwyspie helskim. Śpiewano ją w ubogich chatkach rybackich. Wyraża ona tęsknotę za morzem, za pracą, za chlebem. Był rok 1928. Paweł Kroll już czwarty tydzień nie miał zajęcia. Chodził tak samo jak wielu innych rybaków nad brzeg morza i szukał roboty. Ale pracy nie było. Do tej pory jakoś mu się wiodło. Łowił nieźle, a rybę miał gdzie sprzedać. Niektórzy po cichu zazdrościli mu. Aż stało się. Jego łódka rozbija się podczas sztormu o „wielki kamień”. Paweł pozostał bez pracy.

Gdy otworzył tego dnia drzwi swej chatki, żona nie powiedziała. Spojrzała na jego oczekujące wodę ubranie, na zmęczoną i poszarzałą twarz i zrozumiała, co mu się przydarzyło.

Stało się to, czego się obawiała. A prosiła jeszcze z wieczora, aby nie wyjeżdżał w morze. Łódka byłaby uratowana. Nie słuchał jej prośb. Zerwał się w nocy i wypłynął w rozszalałe morze, aby ratować zarzucony wczoraj sieć. Nie uratował nic. Stracił wszystko — i sieć i łódkę. Sam też ledwo uciekł śmierci. Gdy by nie był tak silnym mężczyzną, podzieliłby los wielu rybaków, którzy nigdy nie wrócili z połowów...

W TYDZIEŃ po tym strasznym wypadku urodził się Pawłowi syn. Już trzeci. Na imię dał mu Antoni. Dlaczego dał Antoni — zapytała żona. Miał nie nazywać Paweł, tak jak ty... Paweł nie odpowiedział. Nie zdradził się, że właśnie wtedy, kiedy ratował swe życie zaczął się modlić do św. Antoniego i obiecał, że gdy się uratuje to z wdzięczności (jeżeli to będzie chłopiec) da dziecku na imię Antoni i będzie kształcił go na księdza. To pierwsze spełniło się. Ale jak się dalej okazało, Antoni księdzem nie został.

Przez następne lata aż do wybuchu wojny, nowej łódki Kroll się nie dorobił. Nie znalazł też pracy na morzu. Te kilka kuterów i łodzi, które stały wówczas w Jastarni miały dość załogi. Pomagał więc Paweł w naprawie sprzętu i sieci innym bogatszym rybakom. Robił też tropy drewniane, płót koszyki.

A potem nawiedziła rybaków „kleśka szprotka”. W morzu było ich pełno — ławice tak gęste, że łódka jechała się po rybie. Nie było można jednak ich sprzedać. Centnar szprotki kosztował 10 gr. Nawożono nimi pola. Wystarczyło wyjść na plażę, zabrać te soby łopate i koszy, aby nasycać do niego tyle szprotki, ile się chciało. Jadło się je na śniadanie, obiad i kolację. Smażono, jeśli była margaryna, a najczęściej gotowane. Dzieci na widok pełnej miski gotowanych szrotek płakały. Chciały chleba. Takich dni nędzy nie pamięta Paweł w całym swoim życiu.

SZPROTKI jak się pokazały, tak też nagle znikły. Kutry i łódzie zaczęły wyjeżdżać znowu w morze. Wędrowni i przetwórcy czekały na ryby. A tu jak na złość łowiono bardzo mało. Paweł nie pływał. Chodził i prosił o pracę, ale bezskutecznie. Teraz w domu zabrakło nawet tych zniechędzonych już szrotek. Dorsz choć był tani, stał się teraz przyzwołym w domu, smażona flądra — marzeniem...

Ktoś poradził Pawłowi, aby poszukał za jęcia w Gdyni w „Mewie”. Ci, którym udało się tam wkręcić, jakoś sobie żyli. Pożyłszy Paweł pieniądze, wsiadł w pociąg i pojechał do Gdyni. W biurze „Mewy” powitano go uprzejmie. Wypytywano o umiejętności, o zawód, a potem powie-

dziano mu, żeby napisał podanie. Uczynił to jeszcze tego samego dnia.

Przyjął je od niego jakiś spasiony osobnik. Wziął podanie do ręki i zdziwił się, że jest bez „załącznika”. Wyszedł z Pawłem na korytarz i powiedział do niego cedząc przez zęby: — „Coś ty, chłame, chciałeś za darmo robotę?” — I podał podanie.

Wieczorem zbierali się rybacy helscy po chatkach i skarżyli się na swoją dolę. Ci, którzy mieli lepsze pomieszczenia, lokowali w siebie letników, sami śpiąc nieraz w szopie. W ten sposób wegetowali jako tako. Innym natomiast, a do tych należał Paweł nie pozostawało nic innego, jak śpiewać wieczorami smętne piosenki o tęsknocie za wielkim morzem, za pracą. Nikt ich nie wysłuchał, choć o 4 km od Jastarni w Juracie bawiła przez całe lato „głowa państwa” — Pan Prezydent Ignacy Mościcki.

Rybacy śpiewali piosenkę o tęsknocie za morzem, za pracą, a tuż obok nich w „Do

mu Zdrojowemu” strzelali w górę korki szampa. Specjalnie sprowadzona orkiestra salonowa z Warszawy, grała „Jeslenie róże”, „Pamiętasz Capri”...

MINIEŁO wiele lat. Przebiegła wojna, skończyła się okupacja hitlerowska. Paweł Kroll pozostał z żoną, jego głowę okalała teraz pasmo białych, rzadkich siwych włosów. Synowie jego powrócili po zwycięstwie wojennej do domu. Emil, Eryk i Antoni przez dwa lata nie mieli stałej pracy. Pracowali dorywczo, zastępowali chorych rybaków. W domu się nie przelewało. Życie ich nie zmieniło się nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki! Synowie wybrali się w końcu do Gdyni. Tu przechodzili różne koleje losu, nie zawsze spotkali się z życiowością i zachętą, ale pracę dostali. Wzięli się też za naukę.

Dziś trzech synów Pawła to ludzie dorośli, samodzielnicy. Wszyscy pływają na kuterach „Szkunera”. Emil jest motorzystą, Eryk kierownikiem zespołu kutrowego, a najmłodszy Antoni szyprem i to nie było jakimś — w roku ubiegłym jako pierwszy na Wybrzeżu wykonał plan roczny połowów.

Dobrych synów ma Paweł Kroll. Pamiętają o rodzicach. Niedzielne popołudnia spędzają wszyscy razem. Dziś w chatce starego rybaka jest cicho i dostatnio. On i jego żona nie mają zmartwień, mają co jeść, czym się przyodziać. Trzeszczą się o nich synowie i synowa, a szczególnie żona Antonia — Stefka.

Emil i Eryk przez kilka lat zaoszczędzili nieco grosza i w roku ubiegłym wybudowali sobie piętrowy domek. Emil ze swą żoną mieszka na parterze, a Eryk na piętrze. Wiedzie im się dobrze.

DZIŚ już nie śpiewa Paweł o tęsknocie za wielkim morzem, nie marzy już o pływaniu. Jest za stary — ma ponad 65 lat. Dziś marzy o czymś innym. O wnukach. Tak chciałby mieć. Poszedłby z takim brzdącem nad brzeg morza, usiadł na łodzi i opowiadał mu, jak się żyło przed wojną, jak marzył o chlebie dla swych dzieci...

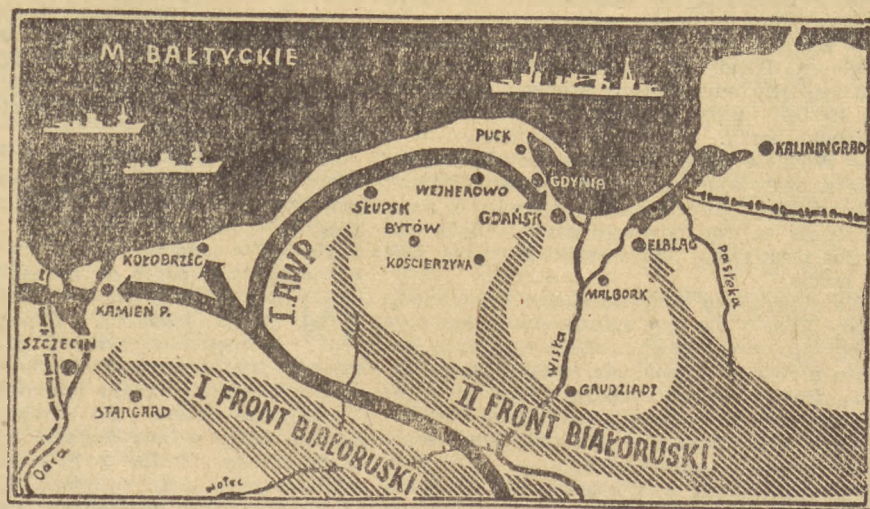
Nie, o tym by mu nie opowiedział. Dziecko i tak by nie uwierzyło. Opowiedziałby mu bajkę o złym morzu, które skradło mu łódkę i chleb. A potem opowiedziałby mu inną, też ciekawą bajkę o tym, jak to samo morze, po wielu latach zmieniło się, stało się zupełnie inne. Jest hojne, dobrze karmi wszystkich rybaków. Ale nie ma komu opowiadać o tym wszystkim. Bo ani Emil ani Eryk nie mają jeszcze dzieci. — Chyba pierwszy by będzie miał Antoni — myśli sobie Paweł. A wieczorem, kiedy zasiadnie nad gazetą i przeczyta w niej o swych trzech synach, mimo woli nuci melodie starej pieśni. Ale sens piosenki, choć nie wyrażony w słowach, jest dziś całkiem inny...

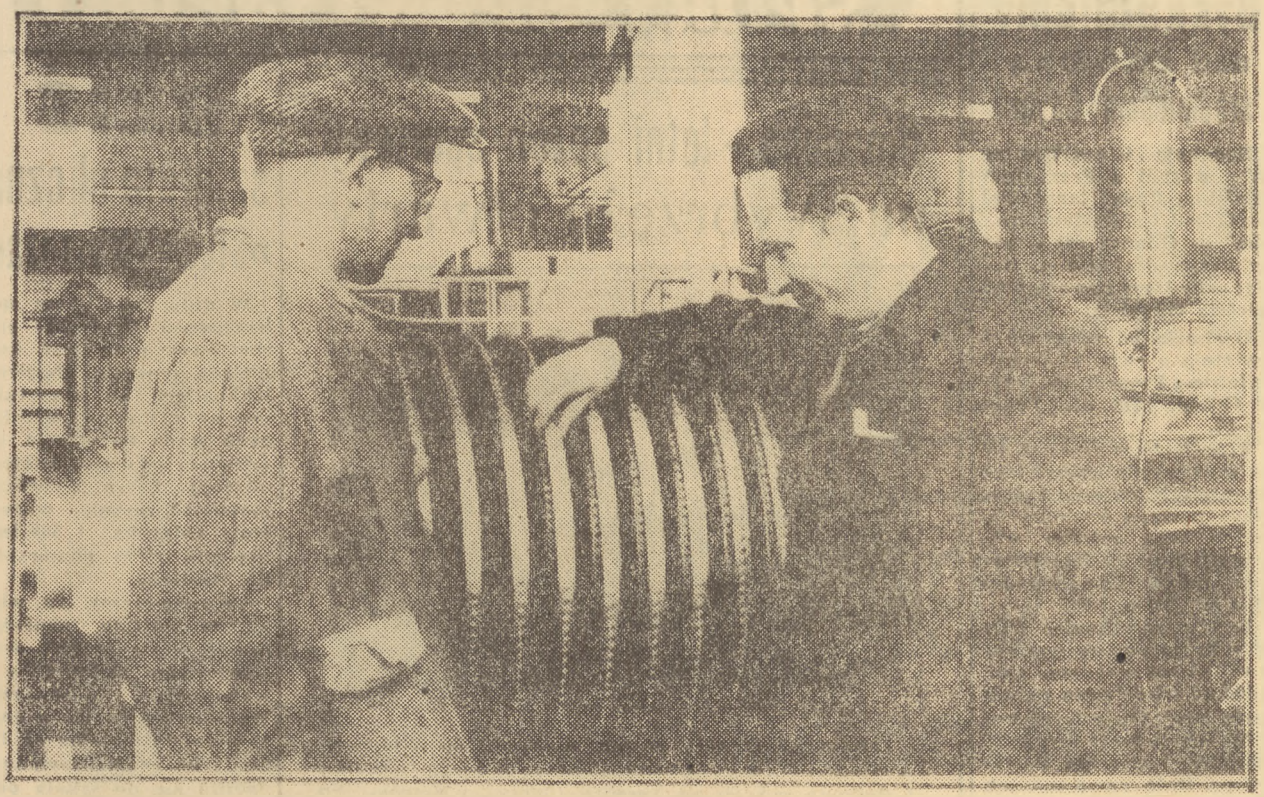
Edmund Ruth

PABLO NERUDA

Jednakże życie również tam było. W innych krainach, w innych godzinach śmierć na mnie czyhała na rogach ulic — tutaj czyhało życie. Widziałem w Gdańsku życie załudniające ulice, ucałowały mnie motory stalowymi wargami, woda poruszała się, widziałem, jak majestatycznie sunęły niby zamki po wodzie żurawie z żelaza morską świeżo odbudowane, widziałem gigantyczny kłab spłany żelastwa spoczywającego na żelastwie zombardowanym, który w świetle powoli, powoli stawał się kształtem dźwigu, i jak pomału powstawał z dna śmierci lazurowy majestat stoczni, widziałem własnymi oczami, jak rusz pulsowała fala wokół zmartwychwstających doków, rufy odczołone niedawno odkopanymi ludźmi, widziałem, jak się rodzi port nie z wody i z ziemi obmyte i zbadane, lecz z klęski, widziałem ciebie, olbrzymi gołębiu szafirowo-białe, jak się rozleś i wlatywałeś, pewnie i mocno, oraz z bezkresnym zagmatwaniem i ponad krwawym pustkowiem popiołu i wchru.

(Tłum. JAROSŁAW IWASZKIEWICZ)





Mistrz Kazimierz Bartkowski (od lewej) i inż. Zdzisław Abramowicz z zadowoleniem oglądają gotowe części jednej ze swych „pupilek“

My, turbinowcy

PAMIĘTACIE coście przeżywali w czasie upadku powstania warszawskiego? — Inż. Zdzisław Abramowicz spojrział na mnie uważnie, badawczo, jakby chciał się upewnić, czy nie zapomniałem. — Walczyłem na Mokotowie, a później na Czerniakowie koło stadionu Wojska Polskiego — na Łazienkowskiej dostałem serię z niemieckiego karabinu maszynowego i straciłem nogę. Jeśli można porównać... jeśli można porównać — wście — upadek powstania i tę płonącą halę — czułem to samo...

Tak, zrozumiałem dobrze to, co miał na myśli mój rozmówca. Nie zapomniałem bowiem do dziś widoku płonącej pewnej lipcowej nocy 1949 roku „20-ki“. Pamiętam jak dziś buchające w górę plomienie ognia, skracające się od piekielnego żaru w esy-floresy potężne stalowe konstrukcje hali, znikające za ścianą dymu i płomieni ciemne, rozpaczliwie walczące z ogniem postacie i rozszerzone groźą, bólem, nienawiścią oczy. I spływające po policzkach łzy — łzy mężczyzny...

„20-ka“ pamiętałem też z tych dni, kiedy niczym nie wyróżniała się wśród rozległych kompleksów hal i budynków fabrycznych Zakładów Mechanicznych im. gen. Karola Świerczewskiego w Elblągu. Oskarżała wojnę swymi okaleczonymi przez pociski artyleryjskie ścianami, beznadziejną martwością wnętrza, pustką... Ale widniały też na niej kreślone ręką radzieckiego żołnierza białe napisy: „Mijn niet“, które jednocześnie głosiły: „Jestecie wolni“.

BYLEO to dziesięć lat temu. I „20-ka“ zaczęła się dźwigać z ruin. A potem pomalą, jeszcze jakby nieśmiało, buchnęła z niej w niebie. Po hali hulał bezkarnie mroźny wiatr, wpadając z zewnątrz przez pozabawione szyb okna, a wokół żarzących się „koksiaków“ gromadziły się grupki robotników. Na „20-ke“ remontowano wagon kolejowy. A później stanęły w niej rzędem obrabiarki i nadszedł radosny, pełen nadziei dzień — zaczęto tworzyć maleńkie, srebrzyste łopatkę turbiny. „20-ka“ stała się dumą załogi, tych, którzy przybyli do „Zamechu“ prosto ze wsi stawiając pierwsze kroki w hali fabrycznej, jak Stanisław Kisielewski, Kazimierz Sakowski i Władysław Piechocki — dziś doskonale monterzy turbinowców — i tych, którzy przybyli tu już z pewnym doświadczeniem technicznym ze Stoczni Gdańskiej, czy ze Śląska, aby przyswoić sobie nieznany jeszcze zawód turbinowca. Wśród nich znalazł się i inż. Zdzisław Abramowicz...

Z „20-ki“ wiazały się wszystkie śmiełe marzenia tych ludzi — tu bowiem i za ich sprawą miały się rodzić pierwsze w historii Polski turbiny. Wszystko było już prawie gotowe do rozpoczęcia produkcji. A tu taki cios! Zbrodnica reka dywersanta — podpalacza odsunęła realizację tych marzeń na przeszło rok czasu.

Ciężki, niewykie ciężki był to okres — surowa, o ostrych, męskich rysach twarz inż. Abramowicza spochmurniała, jak w chwili, gdy wspominał tragiczne dni powstania warszawskiego. — Wielu z nas opanowało wówczas uczucie głębokiej nienawiści do wroga, jak i poczucie własnej winy — co tu gadać, nie utrzymaliśmy naszej „20-ki“... Ale ta nienawiść i świadomość własnych niedopatrzeń wywarły niemały wpływ na to, że uwzieliśmy się: „Choćby nawet nie wiem co, ale „20-ka“ musi znów ożyć i produkować turbiny“. Byli i tacy, co zniechęcili się, załamali i odeszli. Wiele, były wówczas aresztowania, szukano sprawców. W końcu znaleziono ich — zostali należycie ukarani.

TAMTE dni to dziś daleka przeszłość. Szmat drogi mają już za sobą elbląscy turbinowcy. Ten radosny i tak niecierpliwie oczekiwany dzień „wypuszczenia“ pierwszej turbiny Tn-0 został już daleko za nimi.

W 1953 r. została uruchomiona pierwsza turbina przeciwpowietrzna TP-2 o mocy szczytowej 2300 KW. Silników o takiej mocy w Polsce nigdy nie produkowano. Stworzyła je myśl polskiego konstruktora i ręce polskiego robotnika. Prawda, że z początku szło słabiej, prawda, że i dziś jeszcze — jak mówi inż. Abramowicz — „wylaża jakieś pluskwy“ czyli problemy, które jutro, pojutrze nie będą już problemami, ale czy ktokolwiek przedtem słyszał, aby Polska produkowała turbiny? A dalsze perspektywy? Niechaj o nich powie chociażby to, że pod koniec 1955 r. opuści „Zamech“ wykonana według radzieckiej dokumentacji turbina TC-25 o mocy 25.000 KW!

Gdy inż. Abramowicz mówi o „20-ke“, o turbinach i ludziach, którzy je budują, jego twarz wypogadza się, a w szarych oczach błyskają radosne iskierki. — Turbiny mamy już we krwi — śmieje się. — Weźmy dla przykładu radosnego chłopca — Kisielewskiego, Sakowskiego i Piechockiego. Przed pożarem byli na „20-ke“, Cieszyli się nią, gdy dźwignięta z gruzów zaczęły żyć, płakali nad nią, gdy spłonęła, do krwi sobie ręce urobili przy jej odbudowie. Później wszyscy trzej, jeden po drugim „wyfrunęli“ do wojska. I każdy po kolei wrócił do turbin. A Kazimierz Bartkowski? Do zakładów przyszedł w 1946 r. i zaczął jako pomocnik ślusarza na „20-ke“. Po pożarze poszedł na „22-ke“, aby prowadzić tam roboty przy nowych konstrukcjach dla spalonych hali. W zeszłym roku był 6 miesięcy w Leningradzie — po znawstwie turbin. Jest teraz u nas mistrzem, z „20-ka“ związany jest już na całe życie...

POWIEDZCIE coś o sobie samym, inżynierze — wtrącam — czy potraficie mówić tylko o innych, no i o turbinach?

— O sobie? — Inż. Abramowicz spojrział na mnie zakłopotany i zaraz rozśmiał się głośno. — Mówię o sobie i nie o turbinach? To nie da rady, Ale w pewnej mierze mogę zaspokoić waszą ciekawość — skrótem telegraficznym.

Inż. Abramowicz ukończył Politechnikę Warszawską w 1946 r. Trudny był to okres w jego życiu — okres jego własnych rozczarowań związanych „zdecy“ z tragedią powstania warszawskiego, okres szybkiej przemiany światopoglądowych. Nie łatwo też mu było zaraz po skończeniu studiów uzyskać pracę. Niektórzy personalicy mówią delikatnie „spaliali“ go, a to ze względu na „zabrudzoną“ ankietę — był przecież w AK. Ale Zdzisław Abramowicz trudno było zrazić. Był uparty, a ręce i serce młodego inżyniera rwały się do pracy. Jakaż bowiem inna mogła być jego odpowiedź na pytania: Czy chcecie odbudować swoją zniszczoną barbarzyńsko ojczyznę? Czy chcecie, aby Polska stała się krajem potężnego przemysłu i metalurgii? Czy chcecie, aby w twoim kraju zapanował dobrobyt?

O turbinach wówczas jeszcze inż. Abramowicz nie marzył. W Państwowych Zakładach Samochodowych w Gliwicach, gdzie rozpoczął pracę, szyb o oceniono jego nieprzeciętne zdolności, energię i szczerą pracę. Po pół roku został szefem produkcji zakładów. Jego ofiarą i pełna entuzjazmu praca wiazała go z każdym dniem mocniej ze sprawą wielką, ze sprawą, o którą walczyła partia — z budownictwem socjalizmu. Jego praca zbliżyła go do partii — w 1947 r. Zdzisław Abramowicz otrzymał legitymację członka PPR. W 1948 r. przybył z ekipą gliwicką do elbląskiego „Zamechu“ i objął stanowisko głównego technologa. I odtąd turbiny stały się częścią jego życia.

PO pożarze „20-ki“ inż. Abramowicz wyjechał do Czechosłowacji, aby w zakładach „Czesko-Morawska Kolben Danek“ poznać turbinowe sekrety. Stamtąd po blisko dwóch latach powrócił do kraju, wzbogacony nie tylko o nową wiedzę i doświadczenia, ale i o... żonę — Vladimírę — o czym dowiedziałem się dzięki niedyskretności najmłodszego na „20-ke“ turbinowca — inż. Ryszarda Łęczyńskiego. Studia na gliwickiej Politechnice skończył on dopiero w ub. r. Specjalność? Specjalność kilka lat temu jeszcze w Polsce zupełnie nieznaną — turbiny parowe.

— Na pewno chcecie obejrzeć halę — zaproponował inż. Abramowicz, uznając, że i tak dość już „wyciągnąłem“ od niego szczegółów osobistych.

Jakże piękna jest dziś hala nr 20! Jasne, wysokie ściany spięte szklaną kłami dachu ciągną się bez mała na 300 metrach. Wnętrze hali wypełniają stalowe szare konstrukcje suwnic, potężne obrabiarki i frezarki, srebrzące się w promieniach słonecznych wiatryki i otwarte korpusy turbin. Tu też, w tej hali dowiedziałem się od inż. Abramowicza, kierownika wydziału montażu turbin, że w sercu swym nosi nie tylko dumę turbinowca, ale i ojca. Ma śliczną córeczkę — Janeczkę...

Romuald Dobrzyński

ZMP-owcy z m/s »Mikołaj Rej« podjęli zobowiązania

Na apel członków koła ZMP z m/s „Romuald Trautmann“ odpowiedzieli w ślad za innymi załogami także młodzi marynarze z m/s „Mikołaj Rej“ podejmując szereg cennych zobowiązań dla uczczenia V Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

ZMP-owcy zorganizowali młodzieżową brygadę remontową w dziale maszynowym oraz wachcie młodzieżową w dziale pokładowym. Brygada remontowa zanotowała już na swym koncie pierwsze sukcesy. Członkowie brygady wymienili własnymi siłami głowicę prawego silnika oraz łokcia lewego silnika.

Młodzi marynarze podjęli także ostatnio prace przy konserwacji kuchni, łazienki oraz remontie 2 tanków wodnych na śródkreściu. (b)

Na spotkaniu z uczestnikami walk o wyzwolenie Gdańska i Gdyni

Tego niedzielnego popołudnia sala Domu Oficera Marynarki Wojennej w Gdyni przybrała odświętny wygląd. Niecodzienna też odbywała się tu impreza: spotkanie z uczestnikami walk o wyzwolenie Gdańska i Gdyni, byłymi żołnierzami I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, wchodzącej wówczas w skład I Armii WP pod dowództwem gen. broni Popławskiego.

W krótkich słowach zagonia drogi gości powitał oficer Borowski. Kolejne, przy gorących oklaskach marynarzy i rodzin wojskowych, zajmowali miejsca: w prezydium kpt. Leszczyński — b. zastępca dowódcy kompanii fizylierów, por. Ostaszewski — b. radiotelegrafista czołgu T-34, por. Deja — b. kierownik samochodu w kompanii technicznej zaopatrzenia, ob. Jerzy Żuk — b. celowniczy kompanii moździerzy, obecnie przodownik pracy, asystent maszynowy na supertrawlerze Dalmoru „Jupiter“ oraz ob. Michał Sukow — b. adiutant dowódcy brygady, st. sierżant rezerwy, obecnie przodujący mechanik Dalmoru na supertrawlerze „Regalia“.

Referat okolicznościowy wygłosił por. Ostaszewski. — Niezlomna straż polskie go morza i wybrzeża, Marynarka Wojenna — mówił por. Ostaszewski — związana braterstwem broni i idei z Radziecką Marynarką Wojenną wraz z siłami lądowymi i powietrznymi Wojska Polskiego sprosta zadaniom, jakie postawi przed nią partia, naród i ojczyzna.

Załoga »Ołowianki« wykonała plan za I kwartał br.

Jak informuje nasz korespondent, Władysław SZYMANKOWSKI, załoga elektrowni „Ołowianka“ może pochwalić się osiągnięciami w I kwartale br. Plan produkcji energii elektrycznej wykonała na 6 dni przed terminem o 900 ton.

Osiągnięcia te zawdzięcza załoga bezawaryjnej pracy i stale rozwijającemu się współzawodnictwu, dzięki któremu w miesiącu lutym br. uzyskała I miejsce w Okręgu Południowym.

Dzięki zniżeniu zużycia węgla i bezawaryjnej pracy nastąpiła również obniżka kosztów własnych.

W walce o obniżkę zużycia węgla wyróżnili się zmienni st. palacza SZREDERA i st. palacza ZWOLIŃSKIEGO oraz maszyniści: GRZENKOWSKI, DYKMAŃSKI i WYGNAŃCIE.

Do bezawaryjnej pracy elektrowni znacznie przyczynili się brygady remontowe w kotłowni i maszynowni, w szczególności zaś następujący pracownicy: BOBROWSKI, OLSZEWSKI, LISZKIEWICZ, CHMIEL, IWANSKI, SZCZESNY, CIERLUK i inni. Zasluguje również na wyróżnienie oddział elektryczny, czuwający nad pracą urządzeń oraz brygady działu nawęglania Jana KASZUBOWSKIEGO, Stanisława CZERNIAKA i Zygmunta GARBULSKIEGO, które do minimum zlikwidowały przebiegi wagonów. (k)

STACJA SZYMANKOWO

SZYMANKOWO — śpi. Dawno już pogasły ostatnie światła w oknach niskich, czerwonych domków. Czuwa jeszcze tylko stacja kolejowa. Dyżurny ruchu wsparł głowę na dłoń, wbił wzrok w ustępującą ciemność na wschodzie, skąd od Malborka przybył mały tranzytowy pociąg.

Ciećkie myśli trapią Alfonsa Runowskiego. Wszyscy mówią o wojnie — pro wokacje hitlerowców mnożą się z każdym dniem. Gromadka polskich kolejarzy i celników żyje w Szymankowie jak na wulkanie, który lada chwila może wybuchnąć. Ale posterunku nie wolno opuścić. Zresztą garnizon tczewski uspokoił kolejarzy z Szymankowa: „Wszystkimi szosami, jakieś wiadomości o Gdańsku, przyjdą wam na pomoc polskie dywizje. Możecie spać spokojnie...“

Ale Alfonsowi Runowskiemu daleko jest do spokoju.

Dyspozytor ruchu na stacji Tczew przebiega pokój nerwowymi krokami. Co robić? Mobilizacyjne obwieszczenia rozlepione w mieście zapowiadają najgorsze. Czy ryzykować wysłanie parowozu i załogi do Malborka po pociąg tranzytowy nr 963 — jak to codziennie dotychczas czyniono? Czy nie będzie to wysłać nim ludzi na pewną zgubę?

Ale maszynista Bazyli Sakowski i pomocnik Stanisław Krenz nie wdają się w dyskusję. „Jedziemy!“ Ciężko sapając rusza parowóz w kryjącą niewiadomą ciemność. Przed samymi Malborkiem stoją. Wjazd zamknięty. Krenz i Sakowski zaciskają zęby. Starają się nie dać poznać po sobie wzrastającego nerwowego napięcia.

Wtem z ciemności rozlega się ryk: „Natychniast ziać!“ Na pomost wskakuje banda uzbrojonych SS-manów. Zdzierają czapki i muniury z polskich kolejarzy. „Odprowadzić tam, gdzie im tamtych!“ — rozlega się gardłowa komenda.

W malborskiej noclegowni, dokąd ich wepchnięto — Sakowski i Krenz spotykają maszynistę Wojciechowskiego, pomocnika Malukę i kilku konduktorów z Chojnic. I z nich zdarto już czapki i muniury.

Co z tranzytowanym? Dlaczego ich jeszcze nie widać? — Dyżurny ruchu w Tczewie, Jan Ernst, nie może opowiadać niepokojów. Pochyla się nad telefonicznym aparatem. „Szymankowo? Tu Ernst. Jak tam tranzyt?“

Odpowiedzi w pierwszej chwili nie słychać. Wreszcie, dziwnie jakoś przytłumione, dołatują wyrwane słowa:

— „Miejcie się na baczność! Miejcie się na baczność! Wiecej nie mogę powiedzieć...“

A potem głośnie niemieckie przekleństwo, ostry trzask i — cisza.

— „Halo! — co się stało? Halo! — Szymankowo! Czy mnie słyszycie?“ Jan Ernst nerwowo wyciąga z kieszeni

ciężki numer. Odpowiada mu głucha złowrobia cisza. A tymczasem w Szymankowie... Stukot zbliżającego się pociągu budzi Alfonsa Runowskiego z zamyślenia. Tak, to chyba tranzytowy nr 963. Ale co to? Jaki to dziwny pojazd zatrzymuje się na stacji? Pancerka! — Runowski rozu-

mie już wszystko. W tym momencie wszedł do pokoju do wódca oddziału. Pochylił się nade mną. Później wyprostował się, spojrzął na żołnierzy. Kazał się wszystkim oddalić — wezwał sanitariuszy. Niebawem znalazłem się na punkcie opatrunkowym w Gnojnie. Po zastrzyku uspakajającym przewieziono mnie z transportem rannych żołnierzy niemieckich do Malborka.

W Szymankowie tymczasem kończył Groening krwawą rzeź. Zwłoki pomordowanych Polaków wrzucono do wspólnego dołu, niedaleko wiatraków, w pobliżu domu, gdzie mieszkał Brunon Liedke. 11-letni Brunon, ukryty za żywopłotem, widział wyraźnie, jak SA-mani wrzucali do dołu trupy kolejarzy jak kłody drzewa. Widział, jak następ-

nie dół przysypano cienką warstwą piasku.

Mineły dla Szymankowa uporne dni. Zwycięska Armia Radziecka i walczący u jej boku polscy żołnierze, wyzwolił ziemie Pomorza. Do Szymankowa ruszyli na piechotę z Tczewa, przeprowadzając się promem przez Wisłę, pierwsi polscy kolejarze: kontroler ruchu Lucjan Kukliński i dyżurny ruchu Tadeusz Merdasinski. Za nimi przybył dalsi — Jan Szulc, Bernard Wojnowski, Bronisław Olszewski, Bernard Pyszek i Feliks Dziwiałkowski — stał się do służby świadek szymankowskiej rzezi — Brunon Liedke.

Zastali ruinę. Wiadukt zniszczony, szyny fantastycznie poskręcane, brak nastaw, spręży, światła. Kolejarze szymankowscy pracowali teraz na swoim. W grudniu 1947 r. otwarto odbudowany most na Wisłę. Szymankowo zaczęło swoje nowe życie.

Dziś na stacji Szymankowo, w pokoju dyżurnego ruchu zobaczycie można dyplom uznania dla załogi stacji za dobre wyniki w zawodnictwie pracy, za osiągnięcia poszczególnych kolejarzy. Zawiadawca stacji Litz i dyżurny ruchu — Edward Marcinkowski z dumą opowiadają o dobrym wyniku egzaminu na nastawnicze go, zdanego przez robotnika Stanisława Sulackiego. „Teraz Sulacki jest przodownikiem pracy“ — mówi Edward Marcinkowski.

Dyżurny ruchu Edward Marcinkowski jest radnym gromady Szymankowo i związkowym mężem zaufania. Opowiada o sprawach „swojej“ Szymankowa — stacji — przez którą nie przechodzi już jak ongiś, „tranzytowy“ transport z bronią i ekwipunkiem dla faszystów — lecz gdzie przeladunek się naradza, „złoty“ naważny i zbole dla miejscowych spółdzielni produkcyjnych i PGR Marcinkowski opowiada o ofiarnej pracy robotników stacyjnej — Małgorzacie Mraczewskiej, o emulowaniu, obowiązkowym wzornictwie, Janie Szulcu, o dobrze zapowiadającym się pracowniku, Brunonie Liedke. Tak Szymankowo ma dobrą załogę, którą nie przyniesie wstydu do pamięci bohaterów — kolejarzy z 1939 r.

W dalekich Słobach król czy służbę dyżurny ruchu Alfons Lessnau. Wydał jeszcze ostatnie polecenie. Za chwilę będzie w domu. Jak zwykle, rzucił mu się na szyję 3-letni synek, Edric. Jak zwykle, żona zapyta go: „Czy bardzo jesteś zmęczony?“

Po kolacji wyciągnie się wygodnie na kanapie i zaczyna się jak każdego wieczora, przekomarzania z rozba-wionym jedynakiem.

A potem snoknie na y-pia. Wie, że snu mu nie przeswaję śpiącego Groeninga, że jutro powoła go znowu dzień twórczej pracy.

TADEUSZ RAFAŁOWSKI



Alfons Lessnau

Tranzytowy pociąg równie się zatrzymuje. Z kilku wagonów sterzą armatnie lufy. Z pancerni, skierowanej na boczny tor, wyskakują uzbrojeni hitlerowcy. Za chwilę będą w nastawni...

Wtem rozdzwania się telefon. Dzwoni Tczew. Ostrzec ich ostrzec przed armatnią „tranzytem“ póki jeszcze czas!

— „Miejcie się na baczność!“

Tupot podkutych butów do chodzą już do drzwi. „Verfluchtes Schwein!“ Na twarz Runowskiego spada z rozmaru chem ciężka pięść. Od stacji słychać strzały.

Wleczony za stacyjny budynek, widzi jeszcze Runowski na progu dyżurki zwłoki kad-sjera. Ma rozrzucone szeroko ręce, jak gdyby jeszcze po śmierci bronili wstępu mordcom.

Godz. 4.45. Na Tczew spadają pierwsze hitlerowskie bomby. Jednocześnie do Wisły zbliża się tranzytowy pociąg. Ostrzeżony Tczew nie daje wjazdu. Strzegący mostu polski posterunek dzielnie odpiera atak załogi pociągu. Tranzyt wycofuje się do Lisewa. Plan zajęcia jedynym uderzeniem mostu na Wisłę i stacji tczewskiej, nie udaje się dzięki czujności kolejarzy.

Mieszkającego w Szymankowie zawiadawcę kaskad-skiej stacji, Alfonsa Lessnau obudziło tego dnia gwałtowne walenie w drzwi. Zan-darm Groening wraz z czterema uzbrojonymi w automatyczne pistolety SA-manami rozpoczął szymankowską rzeź.

Wychodząc z domu wraz ze swym sublokatorzem Arturem Okroyem, odprowadzany szlochaniem żony, zdążył Lessnau rzucić okiem na zegar. Była 4.45.

Wśród bicia i miotanych przez SA-manów przekleństw, doszli do biura od-cinka stacyjnego. Powitali ich tam pobladłe twarze to-rowego Lelewskiego i zwrotniczego Platha.

„Odwroćcie się! Wyjść na korytarz!“ — zabrzmiła gwałtownie rzucana komenda.

Pierwszej kuli, która ugodziła go w płeć, Lessnau nie poczuł. Dopiero gdy rzucił się do ucieczki, uczył gwałtowny ból w ramieniu. Wraz z ranionym również Lelewskim wbiegli do pomieszczenia stacyjnego archiwum. Upadł na podłogę, którą pokryła natychmiast kafa za krw.

„Słyszałem jakieś moich towarzyszy — opowiada o tych chwilach Alfons Lessnau. — Widziałem, jak jeden z SA-manów dobijał ich kolejno, strzelając w głowę z pistoletu. Okrojał dobitnie dopiero 9 strzałem. Zlewiszkiem wy-starczyły 3. Poza, w jakiej leżałem i kafa krwi — musiał wprowadzić w błąd mordercę. Uznał mnie za zabitego, na którego nie warto tracić kuli. To mnie ocaliło.

Zaczęły się straszne godziny. Krew ze mnie uchodzi-



„Zwłoki przysypano cienką, o taką, warstwą piasku...“ — opowiada Brunon Liedke, naczynny świadek wypadków szymankowskich.

Wydawca RSW „Prasa” — Redaguje Kolegium — Redakcja: Gdańsk, Targ Drzewny 3/7. Red. Naczelny tel. 315-72. — Redaktor Zdzisław Listow i Interwencji przyjmuje od godz. 10 do 12. Centra 330 41 (gazy ze wszystkimi działami).
Redakcja pocna: 335-57. — Administracja: Gdańsk, Targ Drzewny 3/7. Biuro Ogłoszeń: Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, tel. 335-80. — Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
Zamówienia na prenumeratę zakładową PPK „Ruch”. Opłata miesięczna wynosi w prenumeracie zakładowej zł 3,50. W prenumeracie pocztowej zł 5.— Druk GZG Gdańsk. Nr zam. 1134 — W-6-1597